POWSTANIE STYCZNIOWE NA ZIEMI GRODZIEŃSKIEJ

KS. MICHAŁ WORONIECKI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8(92) SIERPIEŃ 2013



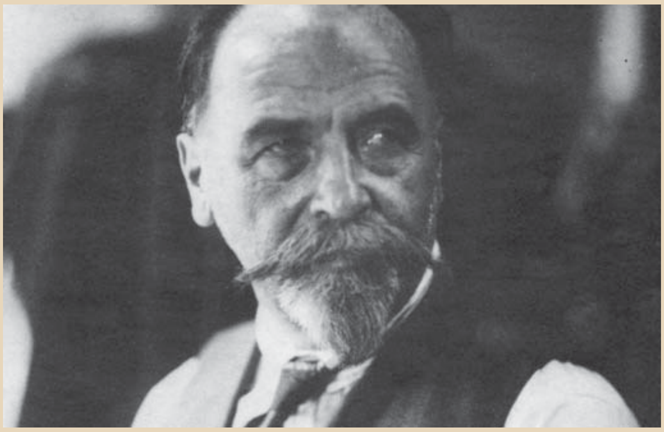
KICZKO: 70X45

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8(92) SIERPIEŃ 2013





Nadniemeński Jabłonów

Artykuł krajoznawcy Leona Karpowicza z Łunny o historii niegdyś świetnego, a dziś już nieistniejącego pałacu nad Niemnem

19

Pierre Choumoff, mistrz fotografii z Grodna w Paryżu

Artykuł historyk sztuki Małgorzaty Marii Grąbczewskiej z Biblioteki Narodowej w Warszawie o paryskim okresie życia Piotra Szumowa

23

Na pierwszej stronie okładki: Stanisław Kiczko, prezes Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi.
Na ostatniej stronie okładki: Obraz Stanisława Kiczki «Święta Rodzina»

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Ćwierćwiecze polskiego odrodzenia



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

W tym roku, a dokładnie 10 sierpnia, mija 25 lat od momentu założenia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza na Grodzieńszczyźnie, które dwa lata później przekształci się w Związek Polaków na Białorusi, zostając największą organizacją społeczną w kraju. Jubileusz skłania do refleksji i podsumowania ćwierćwiecza polskiego odrodzenia na Białorusi, które miało zarówno spektakularne osiągnięcia, jak i bardzo bolesne porażki.

PSKO powstało na fali Gorbaczowskiej pierestrojki. W czasach sowieckich Białoruś uchodziła za najbardziej komunistyczną republikę w imperium sowieckim. Sytuacja narodowościowa Polaków była wręcz dramatyczna: pozostali bez elit i swoich instytucji, bez polskiego szkolnictwa i prasy, nie mając możliwości pielęgnować i rozwijać kultury przodków. Życie religijne, tak bardzo związane z tradycją polską, w kraju ateizmu było bardzo ograniczone. Miejscem dla kultywowania tradycji i języka ojczystego pozostawał tylko dom rodzinny.

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza, a potem Związek Polaków miały więc do wykonania zadania misyjne. Mimo oporu władz i ku dużemu ich zaskoczeniu, proces odrodzenia polskości ruszył pełną parą, towarzyszył mu wielki entuzjazm rodaków, a także determinacja Związku Polaków w walce o swoje prawa pod kierownictwem założyciela i pierwszego prezesa Tadeusza Gawina.

Już na pierwszym spotkaniu Polaków powstało pytanie o naukę języka ojczystego. Podczas konferencji założycielskiej 10 sierpnia 1988 roku właśnie tę kwestię uznano za priorytetowe zadanie polskiej organizacji. W 1989 roku na Uniwersytecie Grodzieńskim powstał wydział polonistyki. Sukcesem zakończyła się walka o wyjazd młodzieży na studia do Polski. Wracający po ukończeniu uczelni młodzi Polacy mieli powiększyć grono wykształconych rodaków – należeliśmy do najmniej wykształconej grupy narodowościowej na Białorusi. Uwieńczeniem odrodzenia polskiego było powstanie dwóch polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku.

W pionierskim okresie odrodzenia polskości powstaje prasa polska, najpierw «Głos znad Niemna», później «Magazyn Polski». W radiu i telewizji państwowej w Grodnie rozpoczęło się nadawanie w języku polskim programów radiowych i telewizyjnych. Polskojęzyczne media odegrały ważną rolę w kształtowaniu świadomości naszych ziomków, poczucia dumy z bycia Polakiem, zachęcania rodaków do nauki języka ojczystego i udziału w działalności na rzecz odrodzenia polskiego.

Działalność nabierała sił, przy ZPB powstały: Stowarzyszenie Sybiraków, Stowarzyszenie Żołnierzy AK, Towarzystwo Plastyków Polskich, Polskie Towarzystwo Naukowe, harcerstwo, Towarzystwo Młodzieży Polskiej, Polskie Towarzystwo Lekarskie i in., większość z nich działa do dziś. Powstaje 16 Domów Polskich, które skupiają wokół siebie Polaków.

Od samego początku odrodzenia polskiego ZPB i oddziały w terenie otaczają opieką cmentarze wojskowe, groby wybitnych rodaków. Powstały niedawno Komitet Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej świadczy, na ile istotna jest ta praca dla ZPB.

W 2005 roku władze zdelegalizowały Związek Polaków unieważniając decyzję VI Zjazdu. To było mocne uderzenie w organizację, bo zostały przejęte Domy Polskie i mienie ZPB, a ludzi zastraszano i prześladowano. Od tej pory Związek działa w warunkach nieuznawalności przez władze białoruskie, a każda próba zmienić sytuację kończy się niepowodzeniem.

W nowych warunkach trzeba było się odnaleźć, żeby kontynuować działalność wykonując zadania statutowe. Związek Polaków pod kierownictwem Andżeliki Borys znalazł rozwiązanie dla dalszej działalności tworząc zaplecze gospodarcze.

25 lat temu, gdy wszystko się zaczęło, mieliśmy dużo optymizmu i wierzyliśmy, że dzięki naszej determinacji pokonamy wszelkie trudności... Optymizm mnie jednak nie opuszcza, bo w tak niedługim historycznie czasie mieliśmy dwóch charyzmatycznych liderów-wizjonerów: Tadeusza Gawina i Andżelikę Borys! ■

Pomnik Moniuszki w Mińsku

Rozpoczęła się akcja zbierania podpisów pod petycją, skierowaną do przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Mińska – Nikołaja Ładućki, w sprawie wzniesienia w stolicy pomnika wybitnego polskiego kompozytora, Stanisława Moniuszki.

Można to zrobić przez Internet, petycja jest zamieszczona na stronie change.org. Podpisy również zbierają aktywiści ZPB.

W 2019 roku będziemy obchodzić 200-lecie urodzin Moniuszki. Kompozytor urodził się niedaleko Mińska, w majątku Ubiel. Jego życie i twórczość związane były z Mińskiem: tu uczył się w klasycznym męskim gimnazjum muzycznym, w gmachu którego mieści się dziś Federacja Związków Zawodowych Białorusi, uczęszczał do szkoły muzycznej, grał w orkiestrze pod dyrekcją Dominika Stefanowicza.

Inicjatorzy akcji podkreślają, że dla białoruskiej kultury szczególne znaczenie ma jego współpraca z Wincentym Dunin – Marcinkiewiczem, owocem której jest pierwsza białoruska opera białoruska «Sielanka» – wystawiona po raz pierwszy w Mińsku 9 lutego 1852 r.



Stanisław Moniuszko

Najlepszym miejscem dla pomnika Stanisława Moniuszki będzie plac Niepodległości obok hotelu Europa w centrum stolicy. W połowie XIX wieku na miejscu hotelu znajdował się teatr miejski, w którym odbyła się premiera «Sielanki». Ponadto w pobliżu placu znajdują się inne miejsca, związane z życiem i twórczością kompozytora. Zachował się dom, w którym mieszkał Stanisław Moniuszko: teraz przypomina o tym tablica pamiątkowa.

Masowa akcja w pojedynkę

Działacz Zjednoczonej Partii Obywatelskiej z Mohylewa, który samotnie pikietował, został oskarżony o zorganizowanie «akcji masowej».

Nikołaj Gładyszew 4 lipca sam stanął przed budynkiem komitetu wykonawczego w Mohylewie z transparentem, na którym było napisane hasło «Nie – dla rosyjskiej bazy lotniczej na białoruskiej ziemi».

Został zatrzymany przez milicję i doprowadzony na komisariat, gdzie odbyło się przesłuchanie. Poinformowano go, że został oskarżony o naruszenie ustawy o imprezach masowych.

– Nie czuję się winny, ponieważ prawo i konstytucję Białorusi łamią ci, którzy chcą umieścić na naszej ziemi obce bazy wojskowe. Art. 3 Konstytucji mówi, że źródłem suwerenności Białorusi jest naród, ale nikt narodu nie pytał, czy chce mieć u siebie obce bazy wojskowe. Jestem przekonany, że naród powiedziałby «nie»– powiedział Gładyszew.

W skrócie

Prezydent Izraela Shimon Peres otrzymał metrykę, potwierdzającą jego przyjście na świat 2 sierpnia 1923 r. w Wiszniewie, położonym w powiecie wołożyńskim II RP.

Sąd rejonowy w Mińsku 19 lipca postanowił, że Iryna Chalip – dziennikarka i żona kandydata na prezydenta Andreja Sannikowa – zakończy odbywanie wyroku 2 lat więzienia w zawieszeniu.

Były kandydat na prezydenta, lider kampanii «Mów Prawdę», poeta Uładzimir Niaklajeu zakończył odbywanie kary dwóch lat więzienia.

W 23. rocznicę przyjęcia Deklaracji o Suwerenności Białorusi Aleh Korban, Aleh Kieral i Zmicier Silczanka wywiesili narodowe biało-czerwono-białe flagi na jednym z mińskich mostów. Otrzymali za to karę pięciu dni aresztu «za drobne chuligaństwo».

Szefa białoruskiego MSZ Uładzimira Makieja powitała w Brukseli pikieta zorganizowana przez Międzynarodową Federację Praw Człowieka.

Po Moskwie i Kijowie, Mińsk zorganizował obchody 1025-lecia Chrztu Rusi Kijowskiej. W nabożeństwie uczestniczyło około 50 tys. osób.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



WALKI PODCZAS POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Film o powstaniu

Sierpniowy zryw Polaków sprzed 69 lat przypomni niezwykły film o powstaniu warszawskim i jego bohaterach.

«Powstanie Warszawskie» to pierwszy na świecie film fabularny, zmontowany w całości z materiałów dokumentalnych, opowiadający o tytułowym wydarzeniu poprzez historię dwóch młodych reporterów, świadków powstańczych walk.

Film wykorzystuje autentyczne kroniki filmowe z sierpnia 1944 roku. Posiłkując się nowoczesną technologią koloryzacji i rekonstrukcji materiałów audiowizualnych oraz zapraszając do współpracy grupę znamienitych twórców, jego autorzy zrealizowali projekt, który nie ma odpowiednika w skali światowej.

6 godzin oryginalnych kronik z powstania warszawskiego, 6 miesięcy pracy, zespół konsultantów ds. militariów, ubioru, architektury, również urbanistów, varsavianistów i historyków, 1000 godzin konsultacji kolorystycznych, 1200 ujęć, 1440 godzin koloryzacji i rekonstrukcji, 112.000 wybranych klatek, 648.000 minut rekonstrukcji, 22.971.520 megabajtów danych – to tylko niektóre liczby pozwalające uświadomić ogromny nakład pracy. Efektem jest 90 minut ściskającego za gardło filmu, który ukazuje powstanie warszawskie z niespotykanym dotąd realizmem.

Teatr Wielki

W tym roku obchodzi swoje 250-lecie. W czasach zaboru Teatr Wielki odegrał ważną rolę w umacnianiu tożsamości Polaków.

Na sezon jubileuszowy przygotowano dużo premier. 2 października teatr rozpocznie sezon premierą opery «Diabły z Loudun» z muzyką Krzysztofa Pendereckiego. Następnego dnia choreograf Jacek Tyski przedstawi balet oparty na tragedii Szekspira «Hamlet». 13 grudnia odbędą się dwie premiery jednoaktówek: «Zamka Sinobrodego» Beli Bartoka oraz «Jolanty» Piotra Czajkowskiego w reżyserii Mariusza Trelińskiego ze znakomitą obsadą oraz pod kierownictwem Walerego Gergiewa. Jest to koprodukcja z Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

Kolejne premiery to: «Romeo i Julia» z muzyką Prokofiewa, trzy przedstawienia baletowe w reż. Emila Wesołowskiego, wieczór baletowy, «Obsesje», «Nowy balet» oraz «Moving Rooms» w choreografii Pastora. Nowe premiery będą również w 2014 roku.

W skrócie

W przeddzień 69. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, 31 lipca, na pl. Krasińskich w Warszawie odprawiona została Msza św. w intencji poległych powstańców. Przed pomnikiem powstania odbył się uroczysty Apel Poległych.

Od 2010 roku w dn. 1 sierpnia jest obchodzony Narodowy Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego. Święto zostało ustanowione ustawą z dn. 9 października 2009 roku z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego.

Po 330 latach od Odsieczy Wiedeńskiej staraniem Bractwa Kurkowego z Krakowa, władze stolicy Austrii wyraziły zgodę na budowę monumentu polskiego króla Jana III Sobieskiego, który stanie na wzgórzu Kahlenberg w ciągu najbliższego roku.

Były prezes warszawskiej Giełdy Papierów Wartościowych, Ludwik Sobolewski, został nowym prezesem giełdy w Bukareszcie.

Sejm RP odrzucił rządowy projekt ustawy dopuszczającej ubój rytualny. Teraz w Polsce nie można dokonywać uboju zwierząt bez ogłuszenia. Mięso z uboju rytualnego szło na eksport do Izraela i krajów muzułmańskich.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Studium Dyrygentów

Po raz 25. w Koszalinie w lipcu działało Edukacyjne Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych pod kierownictwem prof. Przemysława Pałki z Akademii Muzycznej w Poznaniu.

Na tegoroczną 25. edycję Studium Dyrygentów przyjechali pełni muzycznej pasji młodzi ludzie, którzy na co dzień są najczęściej muzykami i nauczycielami, a wielu z nich prowadzi także własne zespoły chóralne. Na warsztatach – pod okiem znakomitych profesorów z polskich akademii muzycznych, tworzących Radę Artystyczną Polonijnego Lata – zgłębiają tajniki aranżacji, metodyki prowadzenia zespołów chóralnych, dyrygentury i emisji głosu. Podczas zajęć programowych poznają również bardzo bogatą polską literaturę muzyczną.

Organizatorem warsztatów jest Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», które tradycyjnie zaprasza do Koszalina słuchaczy z lat poprzednich, kontynuujących naukę oraz nowych uczestników. Edukacja w



PRÓBY CHÓRU POLONIJNEGO W KOSZALINIE

Studium odbywa się w toku indywidualnego nauczania i obejmuje ćwiczenia z zakresu dyrygowania, emisji głosu indywidualnej i zespołowej, metodyki prowadzenia zespołów śpiewaczych, aranżacji m.in. na różne zespoły wokalne i wokalno-instrumentalne.

Udział w Studium to nie tylko doskonalenie dyrygenckiego warsztatu, ale także poznanie bogatej polskiej literatury muzycznej, doskonalenie języka ojczystego i poznanie Polski, spotkanie artystów polonijnych z różnych stron świata.

Jubileusz «Kuriera Wileńskiego»

60-lecie istnienia obchodził dziennik «Kurier Wileński». To jedyna na kontynencie europejskim polska gazeta codzienna, ukazująca się poza Polską, i najstarszy dziennik Polaków na Litwie, wydawany nieprzerwanie od 1953 roku.

– Przebyliśmy tę długą i niełatwą drogę wspólnie. My – to kilka pokoleń polskich dziennikarzy oraz pracowników redakcji i Wy – kilka pokoleń naszych czytelników. Jaka była ta wspólnie przebyta droga? Czym można ją zmierzyć? Na pewno takimi miernikami mogą być niezliczone codzienne radości i smutki, troski i wzruszenia, nasze nadzieje i obawy. (...) Tak chyba było sądzone z góry, że gazeta, założona po wojnie po to, by sowietyzować niepokornych Polaków na Wileńszczyźnie, stała się obok szkół polskich i zespołu ludowego «Wilia» jednym z trzech legalnych filarów polskości na Litwie w okresie sowieckim – napisano w oświadczeniu redakcji «Kuriera Wileńskiego».

Obecnie w dzienniku na etacie jest zatrudnionych 18 osób. Najstarszym stażem pracy może poszczycić się Helena Gładkowska, która poświęciła redakcji 46 lat.

Podczas uroczystej akademii był koncert, w którym wystąpiła «Kapela wileńska» oraz Krzysztof Markiewicz, student Akademii Muzycznej w Warszawie, syn długoletniej pracownicy dziennika – Teresy Markiewicz.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Obława augustowska

W lipcu 1945 roku życie straciło ok. 600 polskich partyzantów. Rodziny ofiar wciąż czekają na ujawnienie przez Rosję prawdy o zbrodni. 10-metrowy krzyż w Gibach na Suwalszczyźnie upamiętnia ofiary obławy augustowskiej.



SYMBOLICZNE MIEJSCE POCHÓWKU OFIAR OBŁAWY AUGUSTOWSKIEJ W GIBACH

W maju 2011 r. Nikita Pietrow, wiceprzewodniczący stowarzyszenia «Memoriał», w książce «Według scenariusza Stalina» ujawnił telegram z 21 lipca 1945 r., który gen. Wiktor Abakumow, dowódca radzieckiego kontrwywiadu wojskowego, wysłał do Ławrentija Berii, szefa NKWD. Abakumow informował w nim, że w wyniku zakończonej obławy w okolicach Augustowa w rękach jego ludzi pozostało 592 «bandytów». W liście napisał o ich «likwidacji». Według historyków, potwierdza to zbrodnię, dokonaną przez Sowietów na Polakach w lipcu 1945 r.

Obława augustowska jest największą niewyjaśnioną zbrodnią na Polakach po II wojnie światowej. Pacyfikacja Suwalszczyzny przez Sowietów, nazwana później obławą augustowską, rozpoczęła się 12 lipca 1945 roku. W jej wyniku zatrzymano 2 tys. osób; 600 podejrzewanych o powiązania z AK-owskim podziemiem wywieziono. Ich los do dziś nie jest znany. Przyjmuje się, że zostali wywiezieni w okolice Grodna i zamordowani. Kolejnych 512 osób zostało wywiezionych na tereny Litwy. Również nie wiadomo, co się z nimi stało.

W 1987 roku prawdę o obławie augustowskiej próbowali ujawnić członkowie Obywatelskiego Komitetu Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r. W 1990 roku wydano książkę «Nie tylko Katyń».

W Gibach ustawiono 10-metrowy krzyż na miejscu, symbolizującym pochówek zaginionych z napisem: «Zginęli, bo byli Polakami». Na kamiennych tablicach wyryto nazwiska prawie 600 partyzantów.

«Krwawa Niedziela» na Wołyniu

Tak nazywany jest dzień 11 lipca 1943 r. Właśnie mija 70. rocznica kulminacji Zbrodni Wołyńskiej, w wyniku której na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943-1945 zginęło blisko 100 tys. Polaków, zamordowanych przez oddziały Ukraińskiej Armii Powstańczej i miejscową ludność ukraińską.

Była to jedna z największych akcji, skierowanych przeciwko polskiej grupie etnicznej podczas II wojny światowej. W okresie komunizmu zbrodnie na Polakach, popełniane na terenie przedwojennych wschodnich województw Polski, były przemilczane. Na portalu historycznym dzieje.pl, także na kanale YouTube oraz portalu Facebook jest film pt. «Zbrodnia Wołyńska 1943-1945».

Jest to pierwsza okrągła rocznica, obchodzona tak publicznie, która w Polsce wywołała szeroko zakrojone dyskusje na temat nie tylko wydarzeń na Wołyniu i w sąsiednich województwach, ale także o pamięci historycznej i prawie ofiar do cierpienia.

Prezydent RP Bronisław Komorowski i przedstawiciele rodzin wołyńskich w dn. 14 lipca wzięli udział we Mszy św. w intencji ofiar Zbrodni Wołyńskiej w katedrze pod wezwaniem Apostołów Piotra i Pawła w Łucku.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Pamięć o bohaterach 1920 roku

Przez cztery dni działacze ZPB wraz z polskimi dyplomatami z Konsulatu Generalnego w Grodnie odwiedzali groby żołnierzy poległych w wojnie polsko-bolszewickiej. Objazdy tradycyjnie rozpoczęto w dniu «Cudu nad Wisłą» – 15 sierpnia, gdy jest obchodzony Dzień Wojska Polskiego. Na każdym cmentarzu do delegacji z Grodna dołączali miejscowi działacze Związku Polaków, którzy opiekują się mogiłami bohaterów.

Zapalić znicze, złożyć wiązankę kwiatów, odmówić modlitwę w intencji poległych – to tak niewiele, co możemy zrobić w podzięce bohaterom, którzy za Ojczyznę zapłacili cenę najwyższą.



Irena Waluś

Mała Brzostowica. Chwila zadumy przy grobie Nieznanego Żołnierza wojny polsko-bolszewickiej



O zaciętych walkach podczas wojny polsko-bolszewickiej opowiada Leon Karpowicz, prezes Oddziału ZPB w Łunnie

Irena Waluś





Jodkowicze (rej. brzostowicki). Kapliczka, upamiętniająca obrońców Ojczyzny w latach 1918-1920, zostaje małą wysepką wśród zaoranych pól kołchozowych

Irena Waluś



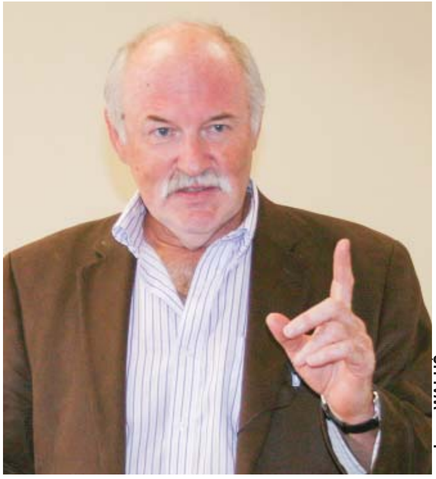
Cmentarz w Makarowcach. Modlitwa ku czci poległych polskich żołnierzy wojny 1920 r.

Irena Waluś

Być Polakiem

Gościem Spotkań Czwartkowych w dn. 25 lipca był profesor Piotr Jaroszyński z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Temat prelekcji profesora brzmiał: «Co znaczy obecnie być Polakiem na Białorusi?».

Piotr Jaroszyński jest kierownikiem Katedry Filozofii Kultury KUL-u. Napisał kilkanaście książek filozoficznych i publicystycznych. Dobrze zna środowisko polonijne w całym świecie, gdzie głosi prelekcje. Bywa także na Białorusi – z Nowogródczyzny pochodzi jego ojciec.



Irena Waluś

Prof. Piotr Jaroszyński

Profesor podkreślił, że polskość wrastała przez wieki w rodziny, do których należymy, w ciąg pokoleń, którego jesteśmy tylko jednym z ogniw. Mówił także o roli języka ojczystego, kultury i tradycji, wiary katolickiej, o wychowaniu w domu. «Naszą siłą jest kultura, bogata i unikalna, zahartowana w czasie zaborów i okupacji, kultura, która potrafi przetrwać w ekstremalnych nawet warunkach».

Po wystąpieniu profesora odbyła się dyskusja, w której poruszono wiele tematów, związanych z zachowaniem tożsamości narodowej. Ta kwestia dla Polaków na Białorusi jest bardzo ważna.

Kronika wydarzeń

2 lipca w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim odbył się wernisaż wystawy artystów z Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB pt. «Impresje Grodzieńskie». Wystawę otwierał wojewoda mazowiecki Jacek Kozłowski. Na wernisaż przybyło wielu gości, w tym z Koła Grodnian im. Elizy Orzeszkowej i innych towarzystw kresowych, działających w polskiej stolicy.

Po raz drugi egzaminy na studia wyższe do Polski ze stypendium Rządu Polskiego odbyły się w Polsce, a nie na Białorusi jak wcześniej, ponieważ wygasła umowa między MEN i Ministerstwem Oświaty RB.

Do egzaminów w Białymstoku przystąpiło 199 kandydatów z obwodu grodzieńskiego.

69. rocznicę operacji Armii Krajowej «Ostra Brama» działacze Związku Polaków na Białorusi oraz przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Grodnie uczcili w dn. 6-7 lipca składaniem wieńców i zapaleniem zniczy na grobach żołnierzy AK na Grodzieńszczyźnie.

18 lipca prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz i prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi Weronika Sebastianowicz złożyli skargę do prokuratury, domagając się wyjaśnienia, kto jest sprawcą spiłowania krzyża upamiętniającego żołnierzy AK i legendarnego przywódcę AK Anatola Radziwonika «Olecha». Aktu wandalizmu dokonano, gdy właścicieli posesji wezwano do sielsowietu.

W ramach Spotkań Czwartkowych w dn. 18 lipca odbyło się otwarcie wystawy TPP przy ZPB pt. «Pamięci bohaterów Armii Krajowej». W otwarciu wystawy uczestniczyli prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz i konsul RP w Grodnie Zbigniew Pruchniak. Najbardziej wzruszającymi były wspomnienia ludzi, członkowie rodzin których walczyli w AK.

21 lipca z koncertem w Brześciu wystąpił chór «Głos znad Niemna». Występ odbył się w kościele pw. św. Józefa, z prelekcją o powstaniu styczniowym dla działaczy miejskiego oddziału ZPB wystąpił krajoznawca Witold Iwanowski z Grodna.

Kolejne posiedzenie Rady Naczelnej ZPB odbyło się w dn. 28 lipca. Za rażące łamanie statutu ZPB Hanna Paniszewa i Alina Jaroszewicz z Brześcia zostały wykluczone z organizacji. Podczas posiedzenia RN ZPB powołano Komitet Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej pod kierownictwem Józefa Porzeckiego.

Trwają wyjazdy edukacyjno-rekreacyjne dzieci i młodzieży do Polski, które podczas wakacji uzupełniają i pogłębiają swoją wiedzę z języka ojczystego zdobytą w ciągu roku szkolnego.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz


IRENA WALUŚ

ARTYSTA WASYL MARTYNCZUK W PREZENCIE DLA JUBILATA WYKONAŁ Z CERAMIKI HERB RODU KICZKÓW – «KIETLICZ»

Kiczko: 70x45

IRENA WALUŚ

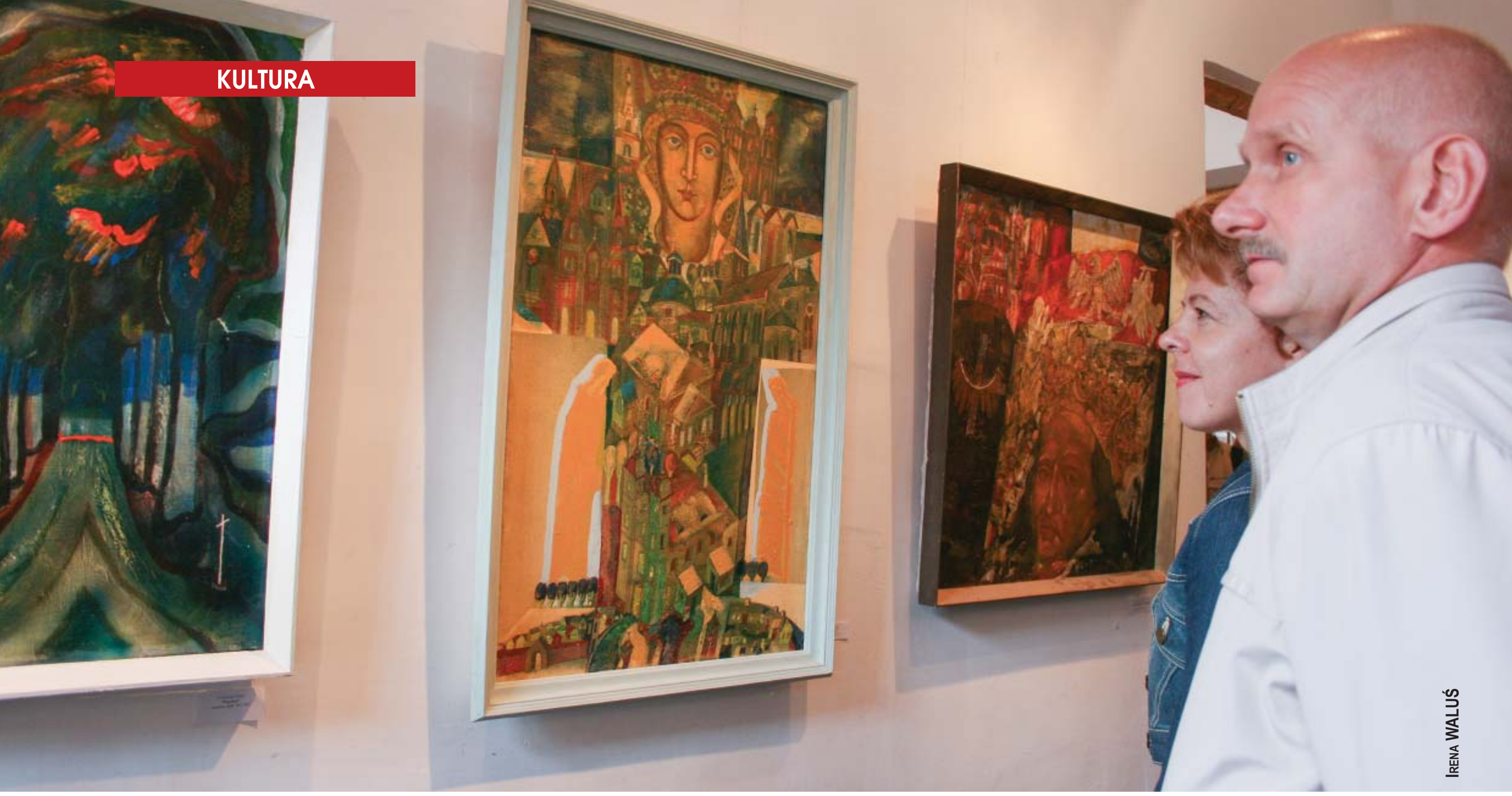
W tym roku 21 lipca Stanisław Kiczko, prezes Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi, obchodził 70-lecie urodzin i 45-lecie pracy twórczej. Z tej okazji w galerii «Kryga» była prezentowana wystawa «Kiczko: 70x45», nawiązująca swoją nazwą zarówno do jubileuszu artysty, jak i rozmiaru płótna malarskiego.

Uroczystość odbyła na uroczym dziedzińcu starego miasta, gdzie znajduje się galeria «Kryga», więc było miejsce dla licznych gości, przyjaciół, kolegów, działaczy ZPB, którzy przyszli złożyć życzenia jubilatowi. Zwracano uwagę nie tylko na osiągnięcia artystyczne samego Stanisława Kiczki, ale również i Towarzystwa Plastyków Polskich, którego jest założycielem i jego niezmiennym, zresztą, prezesem.

Pasję do sztuki ma od dzieciństwa. Będąc w piątej klasie polubił lekcje rysunku, zaczął malować nie tylko zadane przez nauczycielkę tematy, ale i to, co mu się podoba. Pewnego razu narysował portret Adama Mickiewicza. Nauczycielka długo się przyglądała, sprawdzała czy nie został naklejony, podniosła nawet do światła. Była zadowolona z ucznia, pochwaliła, pokazała kolegom w klasie, dodając przyszłemu artyście skrzydeł. Po wielu latach Stanisław będzie pracował przy odtworzeniu wnętrz muzeum wieszcza w Nowogródku. A wszystko być może zaczęło się od portretu poety. Czy to przypadek? Zapewne nie. Miał szczęście i w odróżnieniu od wielu osób wcześnie odnalazł swoje powołanie.

Talent malarski czasami mu ułatwiał życie. W wojsku został zaangażowany do malowania map, a to było znaczniej komfortowe zajęcie niż męczące ćwiczenia na poligonie wojskowym. Co prawda malować trzeba było dziwne mapki. Teraz z tego można się śmiać, ale wtedy wcale było nie do śmiechu. Dla przykładu, mapę – atak Sowietów na Paryż czy Bonn, a nawet działania wojskowe w obronie socjalizmu w Polsce.

Wspominając lata 80.-90. nie można pominąć Pracowni Mistrza przy ulicy Sowieckiej (dawnej Dominikańskiej), przez wiele lat była miejscem kultowym. Prawie obowiązkowy punkt wizyty w Grodnie gości zagranicznych, wiele znanych osób przewinęło się przez studio Kiczki. Być może kiedyś na tym domu zostanie powieszona ta-



PODCZAS WERNISAŻU W GALERII «KRYGA»

blica pamiątkowa poświęcona artyście i jego znamienitym gościom. Z nostalgią wspomina się niepowtarzalną atmosferę tamtych dni, gdzie rozmawiano i dyskutowano na różne ważne tematy, gdzie rodziły się pomysły, w tym o powołaniu pierwszego towarzystwa polskich artystów na Białorusi.

Oczywiście jest czas na spotkania towarzyskie, nocne rozmowy rodaków, ale przede wszystkim na pracę i skupienie, poszukiwania twórcze, kiedy artysta jest sam ze swoimi pomysłami. W Stanisławie cenię jego wierność obranemu credu artystycznemu, to zdecydowanie niełatwa droga w sztuce. Droga nie dla wszystkich – dla wybrańców. Mniej wytrwali wpadają w sidła sztuki komercyjnej, z której można całkiem dobrze żyć, schlebiając niewybrednym, jakże często, gustom odbiorców.

Stanisław miał szczęście spotkać dużo wspaniałych ludzi, których podziwia świat. Wiele osób obdarował swoimi dziełami, ta lista jest imponująca, poczynając od bł. Jana Pawła II, prezydenta Lecha Wałęsy, kardynała Kazimierza Świątka. Tematyka prac artysty jest przede wszystkim sakralna, w niej artysta poszukuje odpowiedzi na najważniejsze pytania w życiu człowieka. Stworzył cykl o odrodzonych i nieistniejących już świątyniach Grodzieńszczyzny, o Matce Bożej, wybitnych postaciach ziemi ojczystej, przymierza się do nowego cyklu o Chrystusie. Jego prace malarskie i graficzne to także pamięć o korzeniach, z których się wyrosło, o rodzinnej wsi Świrydy w rejonie szczuczyńskim, położonej 10 kilometrach od Wasiliszek, dokąd mały Staś chodził krótszą drogą przez rzekę. Ze wzgórza oczom otwierał się cudowny widok na miasteczko i kościół. Widziany oczami małego chłopca pozostał w pamięci i wyobraźni artystycznej na całe życie, także zachwyt, który towarzyszył mu po wejściu do świątyni...

Na jubileuszowej wystawie w galerii «Kryga», a także na wystawie w sali ZPB zaprezentowano obrazy artysty o tematyce sakralnej, powstałe przez kilka ostatnich lat. Nie udało się przedstawić retrospektywnej wystawy, gdzie byłyby dzieła malarza z różnych lat twórczości. Niestety, spłonęły w pożarze. Prace ostatnich lat są ciekawe i świadczą o dalszym rozwoju artysty i nieustających poszukiwaniach twórczych.

Stanisław Kiczko może być dumny także z ponaddwudziestoletniego twórczego dorobku Towarzystwa Plastyków Polskich. Przy ZPB działa sporo towarzystw, ale artyści są najaktywniejsi. Nie często się zdarza, że ludzie sztuki prowadzą prym. To bez wątpienia zasługa prezesa, który myśli nie o promowaniu własnej osoby, a o rozwoju dla wszystkich twórców. Wystawy tematyczne poświęcone ważnym osobom i wydarzeniom z naszej historii świadczą, że dla naszych artystów ideały sprzed 25 lat, towarzyszące przy powstaniu pierwszej polskiej organizacji w Grodnie, nadal są aktualne. Sam Stanisław był wśród założycieli ZPB.

Rodzina jest wsparciem dla niego i vice versa. Jego małżonka również pochodzi ze Świryd, mają dwie córki i pięcioro wnuków. Z myślą o nich wszystkich buduje dom weekendowy, w dużej mierze własnymi rękoma, bo lubi, jak mówi, tworzyć. Chce jak najwięcej czasu spędzać z bliskimi, gdzie będzie również miejsce na jego pracownię i gdzie powstaną nowe dzieła artysty. Być może najlepsze w jego w całej twórczości ■



ZA CHWILĘ PO BŁOGOSŁAWIEŃSTWIE KSIĘDZA POWSTAŃCY WYRUSZĄ DO WALKI

«Nie ugięły się wolnych Polaków kolana»

Pocz. w poprzednim nr. «Magazynu Polskiego»

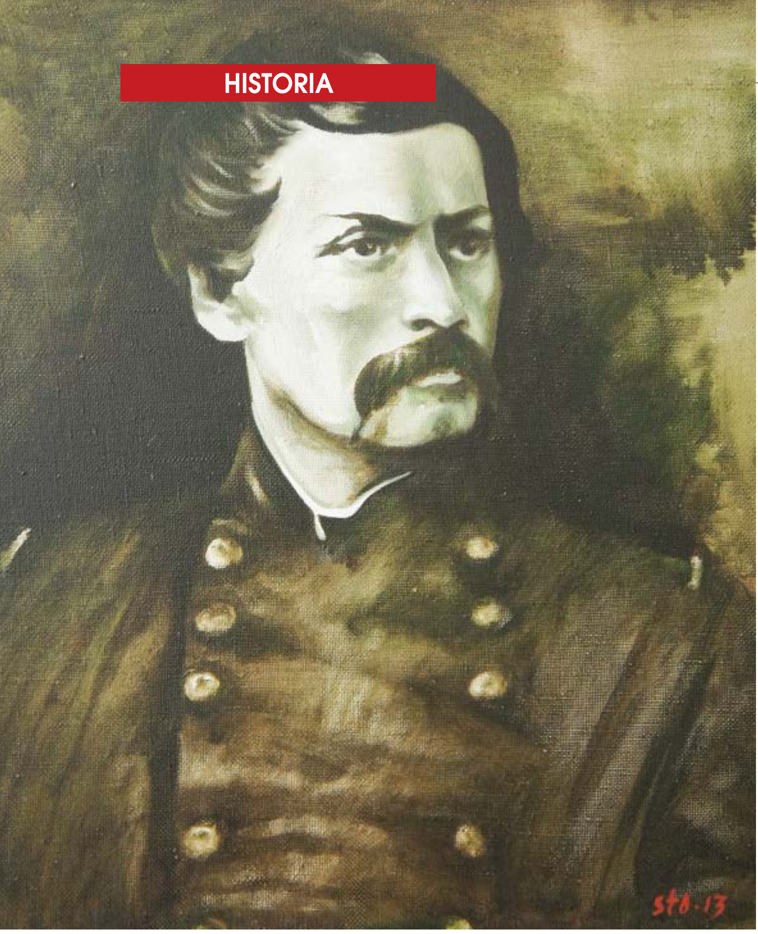
JÓZEF PORZECKI

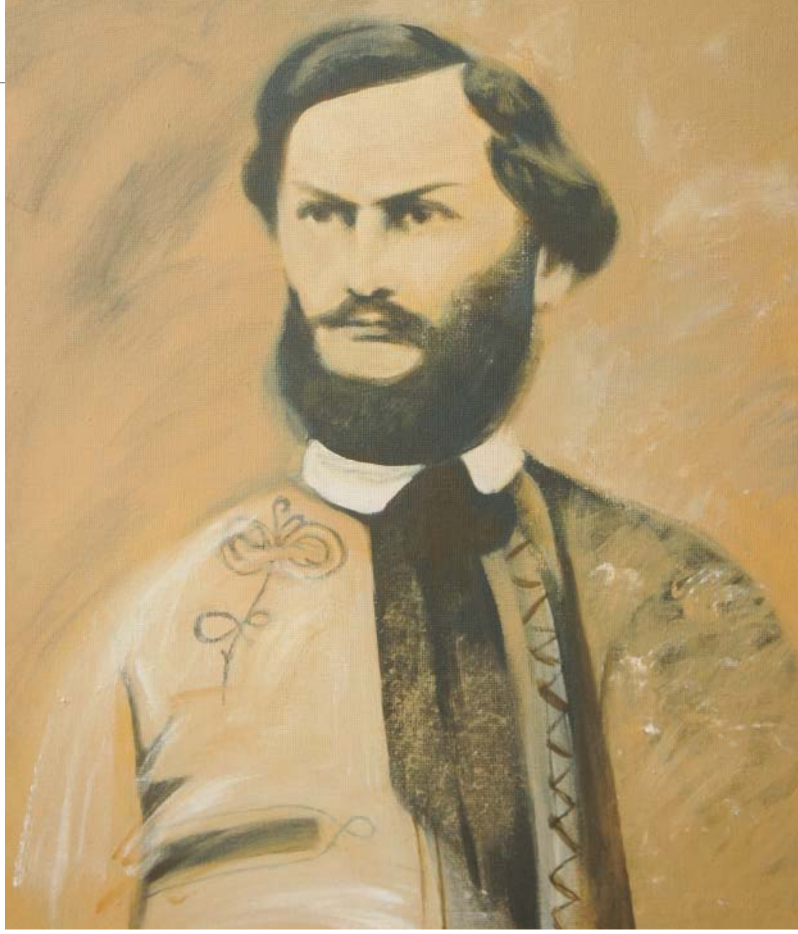
Powstanie styczniowe na Ziemi Grodzieńskiej

W lutym 1863 r. w powiecie lidzkim walki powstańcze zapoczątkował naczelnik wojenny tegoż powiatu Ludwik Narbutt. W końcu lutego oddział L. Narbutta liczył około 200 ochotników. Składał się on ze szlachty zaściankowej, chłopów, młodzieży szkolnej i akademickiej. Napływali do oddziału i ochotnicy z innych powiatów. Utworzył on siatkę mniejszych grup powstańczych działających w terenie. S. Zieliński pisze: «Naczelnik wojenny powiatu lidzkiego Ludwik Narbutt, zebrawszy 15 ochotników ruszył 20 lutego przez Naczę do Ejszyszek, w której to okolicy przyłączyło się do niego 80 ludzi z kapelanem oddziału ks. Horbaczewskim z Ejszyszek. Z lasów ejszyskich wysłał Narbutt drobne oddziały dowodzone przez Skawińskiego, Kraińskiego i Bolesława Narbutta, sam zaś udał się z coraz więcej rosnącym oddziałem do Puszczy Rudnickiej.

Ścigając go, Rosjanie ściągnęli przeciwko niemu znaczne siły wojska. Poległ Ludwik Narbutt w bitwie pod Dubiczami na początku maja 1863 r. W wydanym 6. numerze «Wiadomości o powstaniu na Litwie» z dnia 12 maja 1863 r. napisano: «Zgon Narbutta – pierwszego powstańca Litwy, bolesnym ciosem dotknął wszystkich prawych synów tego kraju, lecz jego przykład i pamięć o Nim zachęci tysiące iść w Jego ślady, jak On walczyć dla kraju i choćby zginąć z pewnością, że niepodległość Ojczyzny już niedaleka».

W powiecie oszmiańskim od początku lutego 1863 r. działały oddziały powstańcze: Zygmunta Minejki, był on również naczelnikiem wojennym tegoż powiatu; Feliksa Wysłoucha i Gustawa Ostoi. S. Zieliński o tym pisze: «Dnia 15 i 16 lutego w Żeładzinie, w powiecie święciańskim zebrała się po odczytaniu Manifestu przed kościołem gromadka powstańców i ruszyła w powiat oszmiański, przyjmując po drodze gromadki wyprawione z Wilna, Święcian, Michaliszek i innych miejscowości.





PORTRET LUDWIKA NARBUTTA, PĘDZLA SERGIUSZA OSOPRYŁKI (Z LEWEJ). PORTRET WALEREGO WRÓBLEWSKIEGO, AUTORSTWA ALEKSANDRA BOŁDAKOWA

Atakując po drodze posterunki w Ignalinie i Podbrodziu, przedarł się oddziałek mimo Wornian brzegiem Żejmiry w okolice Smorgoń. W pogoń za oddziałkiem tym wysłano ze Święcian ku Smorgoniom pluton niewskiego pieszego pułku i ½ szwadronu kozaków gwardii. Kolumna, nie znalazłszy powstańców w Żeładzinie, spaliwszy tam chaty, ruszyła na podwodach w ślad za oddziałkiem, który dopadła w daukszyskim lesie między Gierwiatami a Sołami. Oddziałek wycofał się szczęśliwie ze stratą jednego zabitego i ruszył dalej ku Smorgoniom…».

Walki w tym regionie trwały do jesieni 1863 r. Według S. Zielińskiego w dniu 1 września 1863 r. doszło do drobnej potyczki pod Borunami, w której Rosjanie stracili kilku rannych i zabitych. S. Zieliński zaznacza także: «Zmniejszony do 100 ludzi oddział Gustawa Ostoi natknął się w klewickich lasach na dwie roty moskali, lecz po godzinnym tyralierskim boju, korzystając z ciemności nocy, zdołał zrejterować bez strat, podczas gdy moskale mieli kilku rannych. Ostoja, nie mogąc się utrzymać w tych stronach, ruszył na zachód, część oddziału jednak wróciła w okolicy miasta Krewo, gdzie po kilku tygodniach 11 z ich pojmał naczelnik wojenny powiatu oszmiańskiego płk Kołodziejew, na czele 20 kozaków patrolujący koło Krewa».

W powiatach słonimskim i wołkowyskim, gdzie było największe nasilenie bitew i potyczek, oddziałami powstańczymi dowodzili: Onufry Duchyński, Walery Wróblewski, Gustaw Strawiński, Julian i Bogusław Ejtminowicze, Włodek Szczęsny, Jan Wańkowicz.

S. Zieliński podaje: «Miejscem zbornem wołkowyskiej wojennej organizacji był las pod hutą Bychowca, gdzie 5.5. zebrało się 150 powstańców pod dowództwem Gustawa Strawińskiego (Młotka). Stamtąd oddział przeszedł do ustępu Wielki Uhoł w lesie hundyusów pod Łyskowem. W trzech dniach liczba ochotników wzrosła do 200, podzielonych na dwie kompanie strzelców, jedna – kosynierów i 12 konnych. Przyłączywszy do swego oddziału 70 ochotników zebranych w Olchowym Błocie przez Samulskiego, pozostających bez dowódcy, ruszył Strawiński pod Hutę Michalina, mając 292 ludzi pod swoimi rozkazami. Od Michalina trop w trop szedł Strawiński za moskalami, którzy w lesie Alby wymknęli się znowu do Michalina, ścigani przez Strawińskiego...

Tak S. Zieliński opisuje potyczkę oddziału Duchyńskiego i Wróblewskiego z wojskami rosyjskimi 21 czerwca 1863 r. pod Żarkowszczyzną w rejonie Swisłoczy:

«Po różnych zwrotach z Wielkiego Uchła Duchyński i Wróblewski przybyli przez Bojary pod Wielkie Hrynki. W drodze z Wielkich Hrynek do straży Żarkowszczyzny, dokąd ruszyli na wiadomość o zbliżaniu się trzech rot piechoty, napotkali 34 urlopowych żołnierzy, których jednak puścili cało, nie wiedząc co z nimi zrobić. Przed południem dnia 21.6., gdy oddział odpoczywał przy domostwie straży, zaatakowali go moskale. Strawiński wtedy zajął ze swoją kompanią brzeg lasu,

Tołkin zaś dowodzący w miejsce ranionego przypadkowo w drodze Huwalda, nie zrozumiawszy rozkazu pospiesznie danego, poprowadził swoich dróżką w głąb lasu. Wszczął się bój krótkotrwały, w którym moskale zmusiwszy ostatecznie oddział do cofnięcia się w głąb ostępu, rzucili się za powstańcami, ale przeszedłszy kilkanaście kroków, również cofnęli się i nagle zawróciwszy odstąpili zupełnie, spaliwszy doszczętnie i zrabowawszy zabudowania strażnika. Zabitych swych w liczbie 2, i 12 rannych z których 3 niebawem zmarło, odwieźli do Swisłoczy; powstańcy stracili również dwóch zabitych: Wiktora Zdzitowieckiego i Pachniewskiego, oraz 5 rannych. Przeciw oddziałowi, zapuszczającemu się w głąb Białowieskiej Puszczy, szło kilka kolumn, mianowicie z Dobrowoli Kazanlego z 4-ma rotami, który już pod Żarkowszczyzną ucierał się z Duchyńskim, od Białegostoku Bohdanowicza z 4-ma rotami i szwadronem ułanów, od Narewki tyluż ludzi, oraz secina kozaków; od Swisłoczy zaś posuwał się Werner, wysłany z Grodna z batalionem piechoty i szwadronem ułanów. Otoczony zewsząd, doszedłszy do Popielowa, straciwszy w drodze wysłanego na rekonesans Deramera, rozdzielił Duchyński swych ludzi w ten sposób, że Waszkiewicz z 60 ludźmi ruszył w powiat bielski, Tołkin z tyluż ochotnikami na pogranicze sokólskiego pow., Sasulicz ze 120 ludźmi w południową, a Strawiński, Duchyński i Wróblewski udali się na czele również 120 ludzi w północną część powiatu wołkowyskiego do Puszczy Swisłockiej, gdzie po dwóch tygodniach, zająwszy stanowisko na Paszkowskich Ostrówkach, połączyli się naprzód z oddziałem Sasulicza, a potem Szczęsnego Włodka…».

Tak również opisuje działania oddziału powstańczego w okolicy Nowego Dworu powiatu wołkowyskiego na początku sierpnia 1863 r.: «Pułkownik Duchyński wymykając się nieprzyjacielowi dłuższy czas zatrzymywał się w straży Horbacza w ostępie zwanym Paszkowskie Ostrowki. Dnia 7.8. znajdując się w okolicy Bojar wysłał oddział 50 ludzi pod dowództwem Chodakowskiego Ildefonsa, który dowodził rozbitkami Włodka przyprowadzonymi przez Gieniusza dla rozpędzenia milicji w Porozowie. Należało wyprawionym przechodzić przez Bojary. Wszedłszy w nocy w sam środek wsi Bojar, natknęli się na pikietę moskiewską i zniósłszy ją rzucili się na stodołę, w której znajdowali się moskale, a nie mogąc jej spalić, dali kilkanaście strzałów do środka. Na alarm uczyniony przez nieprzyjaciela rozkwaterowanego jeszcze w innych zabudowaniach wsi moskale rzucili się do obrony – ale powstańców już nie było we wsi: uszykowawszy się w życie dali jeszcze raz ognia i po umyślnie fałszywej komendzie Chodakowskiego ruszyli powstańcy w tył, a wyminąwszy zasadzkę moskiewską w lesie, po północy wrócili do obozu. Moskali było przeszło 3 roty, które straciły 4 zabitych i 5 rannych… O świcie dnia 8.8. począł Duchyński wysyłać próbne patrole pod nieprzyjaciela, wreszcie wysłał Słubowicza z 30 ludźmi dla zaczepienia moskali i wprowadzenia ich na linię bojową oddziału…».



SZPITAL POLOWY POWSTAŃCÓW

W lipcu 1863 r. pod Lwowszczyzną powiatu słonimskiego w potyczce z wojskami carskimi poległo siedmiu powstańców w tym dowódca oddziału Wincenty Łukaszewicz.

We wrześniu 1863 r. dowódca oddziału Walery Wróblewski próbował skoncentrować rozrzucone oddziały powstańcze walczące na Litwie i zebrać je na terenach Podlasia. Po przybyciu do Warszawy otrzymał on nominację na naczelnika wojennego województwa grodzieńskiego.

Na południowych krańcach ówczesnego województwa grodzieńskiego, wiosną 1863 r. włączył się w działalność powstańczą, obejmując dowództwo nad powstałym oddziałem Romuald Traugutt. Tak opisał te wydarzenia S. Zieliński: «…Między szosą brzesko-bobrujską a traktem kobryńsko-pińskim koło Antopola, dnia 26. kwietnia zgromadziło się około 260 powstańców, do których pod wieczór przybyło 32 urzędników z Kobrynia. Nad oddziałem, który składał się z obywateli ziemskich powiatu kobryńskiego, ich oficjalistów i służby, urzędników powiatowych i małej liczby włościan rządowych, objął dowództwo b. pułkownik saperów Romuald Traugutt. Nazajutrz oddział ruszył ku bagnom po-



Obraz M. Gierymskiego «Kozacy»

leskim, do miejsca, gdzie zbiegają granice województw grodzieńskiego, mińskiego i wołyńskiego…».

Po czym jego oddział na Polesiu stoczył około dziesięciu bitew z wojskami carskimi. Tak S. Zieliński opisuje ostatnią potyczkę jego oddziału: «Nazajutrz po napadzie stanął Traugutt tuż pod Kołodnem o pół godziny od dworu. Tutaj znowu napadł major Siemiganowski na wypoczywających. Rzucono się do ucieczki w różne strony. Pułkownika Traugutta, zupełnie wyczerpanego głodem i marszami, wzięli towarzysze pod ręce i wyprowadzili z placu boju. Siedmiu powstańców w tym boju zginęło, między nimi Domanowski, chociaż oddział rozerwał się, jednak tegoż wieczora nieopodal stanęli wszyscy. Nie mogąc przeprawić się przez Styr z całym oddziałem Traugutt rozdzielił go na dziesiątki, zalecając przebijanie się w Pińszczyznę, sam zaś zupełnie osłabiony, z 20-tu towarzyszami ruszył w inną stronę, aż chorobą złożony opuścił wybranych swoich. Część rozbitków przerżnęła się do Kongresówki, 27 ludzi zaś połączyło się w Puszczy Świsłockiej z Duchyńskim».

Po powrocie do zdrowia, z pomocą Elizy Orzeszkowej dotarł do Warszawy, gdzie nawiązał kontakt z członkami Rządu Narodowego.

Dużą rolę w organizacji powstania odegrał Wincenty Konstanty Kalinowski, który od wiosny 1863 r. przebywał na tych terenach jako Komisarz Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy. Zajmował się on organizacją oddziałów powstańczych, werbunkiem powstańców, łącznością powstańczą, zaopatrzeniem w broń i amunicję. Wciągał on również do walki powstańczej chłopów, doceniając tkwiącą w nich niespożytą siłę.

Pomimo bohaterskich wysiłków, poświęcenia się i zaangażowania wszystkich stanów, powstanie upadło.

Józef Jodkowski, wybitny badacz dziejów Grodna, pisał: «Po objęciu zarządu generał-gubernatorstwem wileńskiem przez Murawiowa nastąpiła krwawa likwidacja powstania. Nie można było napotkać wówczas rodziny nie okrytej żałobą, ani domu, który nie byłby w nieszczęściu i ruinie. Wyruszył długi pochód na Sybir, a w liczbie skazanych widzimy głośne nazwiska arystokratyczne i szlacheckie, drobną szlachtę, mieszczan, włościan, księży, wojskowych, uczniów gimnazjów i studentów. Kobiety cierpiały na równi z mężczyznami i szły na Sybir, na roboty ciężkie, do kopalń. A iluż straconych, zamordowanych w głuszy puszcz i borów grodzieńskich… Dziś nie tylko imiona nawet groby męczenników prawie nie są znane…».

Upadek powstania i walka władz carskich z polskością

Do tłumienia powstania w guberniach litewskich car Aleksander II wysłał w maju 1863 r, do Wilna generała Michaiła Murawiowa, zwanego Wieszatielem, jako generał-gubernatora. Jednym z pierwszych jego rozporządzeń było rozszerzenie w powiatach kompetencji naczelników wojennych, mających pod swoimi rozkazami wszystkich urzędników cywilnych. W swej działalności kierowali się oni instrukcją sporządzoną w końcu maja 1863 r., która obowiązywała aż do lata 1864 r., było w niej między innymi zapisane: «Wszyscy Polacy, bez względu na ich udział w walkach powstańczych, są buntownikami, wszyscy albo jawnie wspierają powstanie, albo przynajmniej nienawidzą Rosjan. Każdy jest podejrzany i powinien siedzieć w więzieniu. Wszyscy odpowiadają za jednego, a jeden za wszystkich. Rodzice odpowiedzialni są za dzieci, dzieci za rodziców, sąsiedzi za sąsiadów, gminy i rodziny za swych członków, właściciele domów za lokatorów, a lokatorzy za właścicieli… Lud nie jest ani polski, ani litewski, ani białoruski, lecz rosyjski, a wszelkie więzy istniejące między polską szlachtą a ludem należy raz na zawsze rozerwać. Ale nie tylko lud – cały kraj, ziemia, niebo, powietrze – wszystko jest rdzennie i z dawien dawna rosyjskie; a więc tak co do wyznania, jak i języka trzeba mu nadać i charakter rdzennie rosyjski. Duchowieństwo, drobna szlachta, służba folwarczna, straż leśna są żywiołami gorszymi od innych; na nich zatem powinna być zwrócona baczniejsza uwaga. Polak może być tylko tolerowany jako żywa istota; zajmowanie przez niego jakiegoś urzędu jest bezprawiem».

Wszystkich Polaków usuwano z najniższych nawet stanowisk urzędowych.

Po roku 1863 żywioł polski musiał wycofać się w obręb życia prywatnego, ponieważ wszelka działalność publiczna stała się niemożliwa. Po stłumieniu powstania styczniowego Rosjanie postanowili zniszczyć wszystko, co tylko posiadało jakikolwiek związek z polskością. Naczelnikom wojennym nakazano przeprowadzenie rewizji i natychmiastowe zamknięcie wszystkich szkół «rewolucyjnych». Za szkołę rewolucyjną uważano każdą bez wyjątku szkołę polską. Za naukę języka polskiego grożono surowymi karami. Wydano mnóstwo broszur przeciwko Polakom i religii katolickiej.

Rozporządzeniem z 24 maja 1864 r. zakazano używania ogłoszeń, szyldów, napisów, rachunków i ksiąg kupieckich w języku polskim. Zakazano nawet używania uprzęży krakowskiej. Znikła polska prasa i wydawanie książek. Pod groźbą kary pieniężnej zakazano używania języka polskiego we wszystkich miejscach publicznych.

Ustanowione sądy, w tym i w Grodnie, karały wszystkich uczestników i podejrzanych o udział w powstaniu. Komisja śledcza prowadziła dochodzenie w Grodnie do 1865 roku. Wielu sądzonych zostało zesłanych na Syberię. Za udział w powstaniu ziemian konfiskacie uległa część majątków ziemskich, które przeszły w ręce Rosjan. Kilka majątków skonfiskowano w okolicach Grodna, np. w Zadubiu należący do hr. Leopolda Walickiego, gdzie zatrzymywał się i dokonywał zaopatrzenia oddział powstańczy A. Lenkiewicza. Hr. Walicki został aresztowany i zesłany do guberni irkuckiej, gdzie zmarł w 1876 r. Jego dobra zostały sprzedane Rosjaninowi hr. Lewaszowu. Konfiskowano także majątek w Kaszubińcach, należący do Boczejki, którego zesłano do tomskiej guberni. Uległ konfiskacie majątek w Nowosiółkach należący do Władysława Spirydowicza, gdzie przez pewien czas znajdowało się centrum łączności powstańczej tamtego regionu. W. Spirydowicz w 1864 r. został zesłany do tomskiej guberni, a majątek sprzedano Rosjaninowi.



Konstanty Kalinowski

Spalono dwór w Miniewiczach. Za udział w powstaniu jego właściciela Jana Kamieńskiego zesłano do guberni omskiej. Został przejęty przez władze carskie również majątek Hoża, należący do wspomnianego już Stanisława Sylwestrowicza, pełniącego z ramienia Rządu Narodowego funkcję wojewody grodzieńskiego. W czasie powstania majątek służył jako centrum komunikacji powstańczej, planowane były tam także akcje bojowe. Po aresztowaniu Sylwestro-



Starcie powstańców z Rosjanami. Rycina z epoki

wicza w lipcu 1863 r. pozbawiono go wszystkich praw obywatelskich i zesłano na Syberię. Za wspieranie powstania zesłany został do Rosji Aleksander Bisping, pierwszy ordynant massalański, który zmarł w Petersburgu.

Według źródła archiwalnego, w sierpniu 1864 r. wszczęto sprawę przeciwko Józefowi i Edwardowi Poczobuttom, oskarżając ich o utrzymywanie kontaktów z powstańcami i zbieranie pieniędzy na ich rzecz. Edwardowi Poczobuttowi zarzucono również, że wyrażał w obecności chłopów gotowość wzięcia udziału w powstaniu przeciwko władzom carskim. Aresztowano go i osadzono w więzieniu grodzieńskim. Oskarżeni podczas śledztwa nie przyznali się do popełnienia zarzucanych czynów i z braku dowodów winy sprawę umorzono. Po zwolnieniu z aresztu Edward Poczobutt został ukarany grzywną w wysokości 50 rubli. Z raportu inspektora do grodzieńskiego generał-gubernatora z 8 listopada 1868 r. wynika, że podejrzanych oddano pod nadzór jako «politycznie niepewnych».

Ukazem carskim z 10 grudnia 1865 r. zabroniono ludności polskiej nabywania dóbr ziemskich w drodze sprzedaży i kupna. Polacy mogli odtąd nabywać ziemię wyłącznie na mocy spadku i to tylko krewni w linii prostej. Ukaz ten obowiązywał do 1906 r.

Carskie służby policyjne dokładnie inwigilowały ludność polską bez względu na miejsce jej zamieszkania. Każdy najmniejszy przejaw patriotyzmu narodowego był dokładnie badany, a wszelkie informacje przekazywano natychmiast wyższym instancjom władzy policyjnej.

Ze źródeł archiwalnych dowiadujemy się, że nad realizacją tego zarządzenia pilnie czuwali agenci policji. Raporty w tej sprawie kierowano go generał-gubernatora. Na przykład 29 lipca 1869 r. wszczęto sprawę o ukaranie mandatem mieszkanki Poczobut Wiktorii Sarosiek, oskarżonej o rozmowę w języku polskim na ulicy miasteczka Indura. W prowadzonym postępowaniu zarzucono oskarżonej, że używała języka polskiego na ulicy w obecności Żydów Moszki Mowszewicza i Chackiela Buka. Z raportu wynika, że za ten « czyn przestępczy», czyli za rozmowę po polsku w miejscu publicznym, W. Sarosiek została ukarana mandatem w wysokości 3 rubli. Podobne sprawy były prowadzone wobec mieszkańca wsi Plebanowce Marcina Wieryszko za rozmowę w języku polskim z Józefem Steckiewiczem na rynku w Indurze. Wiktor Jodkowski, mieszkaniec Jodkiewicz, również był ukarany grzywną 3 rubli za posługiwanie się polską mową w karczmie kupca Choze w Indurze.

W styczniu 1864 r. generał-gubernator zabronił «obywatelom wiejskim» posiadania książek polskich. Określenie to policja zastosowała do wszystkich mieszkańców wsi, zabierano im książki

polskie, nakładając kary pieniężne. Przeprowadzając rewizje w domach miejskich, policjanci zabierali i niszczyli pamiątki, będące symbolem polskości, szczególnie zażarcie niszczone były portrety Kościuszki. Zabroniono noszenia polskich strojów narodowych, żałoby i innych odznak, świadczących o sympatyzowaniu z powstaniem. Naruszający te nakazy podlegali surowym karom.

Surowe represje o upadku powstania dotknęły szlachtę polską, szczególną nienawiścią pałały władze carskie do drobnej szlachty zaściankowej. Wszelkimi sposobami starano się pozbawiać ją stanu szlacheckiego.

Szczególnym represjom poddany został Kościół katolicki. Udział duchowieństwa we wszelkiej działalności społecznej i oświatowej był utrudniony poprzez stały dozór policyjny, zakaz przejazdu z jednej parafii do drugiej bez zezwolenia policyjnego, zakaz wszelkich publicznych manifestacji religijnych, procesji i przemówień pogrzebowych. Duchowieństwo zmuszone było ograniczać się do nauczania zasad religii w kościołach. Księża musieli wypełniać specjalne formularze, przedstawiając w nich całą swą działalność. W guberniach litewskich zamkniętych zostało około 30 klasztorów katolickich. W 1865 roku został również zamknięty kościół i klasztor Dominikanów w Grodnie, a po kilku latach kościół poddano rozbiórce. Według źródeł historycznych 117 księży zostało zesłanych na Syberię. W przeciwwagę Kościołowi katolickiemu masowo budowano cerkwie prawosławne tzw. «murawiowki». Natomiast zabraniano budowy i remontów kościołów katolickich.

Następcą Murawiowa po jego dwuletnim urzędowaniu został generał-adiutant von Kaufmann. Podczas objazdu powierzonego mu kraju, będąc w Grodnie w październiku 1865 r. oświadczył on



WIESZANIE POWSTAŃCÓW W WILNIE W OBECNOŚCI MURAWIOWA-WIESZATIELA. RYCINA Z EPOKI

przedstawicielom miejscowej ludności: «Powinniście stać się Rosjanami od stóp do głów i chlubić się nazwą «Rosjanin». Taka jest wola Najjaśniejszego Pana. Nie wolno się wahać: żadna inna narodowość żyć tu nie ma prawa, jedna tylko rosyjska. Kto inaczej myśli, dla tego nie ma miejsca w tym kraju».

Nowa inteligencja była przez władze rosyjskie starannie izolowana przed polskimi wpływami kulturalnymi. Dostawała się ona do szkół rosyjskich, gdzie Polakom nie wolno było wykładać i gdzie książka polska była zakazana. O przeszłości swego kraju dowiadywała się z rosyjskich, tendencyjnie napisanych podręczników. W ten sposób chciano wychować nowy typ inteligencji, który zrywałby całkowicie z przeszłością swego kraju. Według historyka Jana Saryusza rusyfikacja omawianego terenu po upadku powstania styczniowego odbywała się dwojakimi metodami. Najpierw starano się odebrać regionowi charakter zewnętrznie polski, usunąć polskość z publicznego widoku. Sztucznie zwiększano liczbę żywiołów rosyjskich przez wprowadzanie przy pomocy władzy państwowej wszelkiej własności rosyjskiej, obsadzanie stanowisk urzędowych przez Rosjan. Także popierano wzrost rosyjskich zasobów kulturalnych poprzez tworzenie coraz to nowych ośrodków oddziaływania kultury rosyjskiej. Najważniejszym z nich była szkoła rosyjska, posiadająca monopol w działalności oświatowej, ponieważ wszystkie inne szkoły były na tych terenach zakazane. Jednak nie zważając na to, organizowane były w dużej konspiracji prywatne szkoły polskie. Działalność oświatowa przejawiała się także w wygłaszaniu odczytów w domach prywatnych oraz w tajnej nauce czytania i pisania. Na wsiach nauka religii i czytania po polsku prowadzona była zwykle przez wędrownych nauczycieli. Napisy w miejscach publicznych i zakazy w szkołach brzmiały jednoznacznie: «Goworit' po polski wospreszczajetsa», lecz były one raczej czynnikiem pobudzającym do walki o polskość.

Skutki i znaczenie powstania

Powstanie styczniowe było największym zrywem niepodległościowym na ziemiach polskich XIX wieku. Ujawniało ono więzi łączące terytoria dawnej Rzeczypospolitej. W czasie powstania, trwającego prawie półtora roku, stoczono około 1250 bitew i potyczek. Przez



Kibitka, którą Rosjanie przewozili aresztowanych Polaków, eksponowana w X Pawilionie Cytadeli

szeregi powstańcze przewinęło się około 200 tys. ochotników. Tragiczne były skutki pośrednie powstania. W walkach zginęło 35 tys. powstańców. Około tysiąca pozbawiono życia po wydaniu wyroków sądowych; 38 tys. zesłano na Syberię; około 7 tys. karnie wcielono do armii carskiej do rot aresztanckich; około 10 tys. osób wyemigrowało na Zachód. Skonfiskowano około 3,5 tys. majątków ziemskich; zamknięto kilkadziesiąt klasztorów.

W 1908 r. Bolesław Limanowski pisał: «Powstanie 1863 r. potępiono, przedstawiono jako bezmyślne, szalone; złorzeczono mu, że sprowadziło ono na naród same klęski. Czyż powstanie 1863 r. same tylko klęski sprowadziło? Czyż radykalnie rozwiązane kwestii włościańskiej, które z konieczności było jego następstwem, nie wzmocniło potężnie samych podstaw bytu narodowego? I pomimo największych wysiłków caratu przez lat przeszło czterdzieści, ażeby wytępić w narodzie poczucie niezależności obywatelskiej i zaszczepić w nim uczucie poddaństwa moskiewskiego, w 1905 i w 1906 r. okazał się on wiele silniejszym i potężniejszym aniżeli przed powstaniem 1863 r.». Dążenia niepodległościowe 1863 – 1864 r. stały się wzorem dla pokolenia walczącego o odbudowę Państwa Polskiego na początku XX w. i odzyskania niepodległości w 1918 r.

W rozkazie z dnia 21 stycznia 1919 r. Naczelny Wódz Józef Piłsudski zaznaczył: «Pięćdziesiąt lat temu ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając, jako żołnierze niedoścignionym ideałem zapału, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych.

Przegrali wojnę i po ich klęsce niewola wciskać się poczęła do dusz polskich, czyniąc z Polaków nie niewolników z musu, lecz niedledwie z własnej chęci, szukających poprawy losu przez protekcję u swych panów rozbiorców w ogóle obcych. Jako żołnierze i obrońcy Ojczyzny, zostali w Polsce usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kąt daleki, jako rzecz, o której zapomnieć należy. Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 r. są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swoją swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy.

Dla uczczenia ich upamiętnienia 1863 r. w szeregach armii polskiej, wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 r. z prawem noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczyste. Witam ich tym rozkazem, jako naszych Ojców i Kolegów…».

Ocalić od zapomnienia

Na Grodzieńszczyźnie zachowało się kilkanaście miejsc pamięci świadczących o powstaniu 1863 roku. Znane są: krzyże na mogiłach powstańczych w Jeziorach, Kadyszu i Mochowiczach; mogiły powstańców w Miniewiczach, Pacewiczach, Naczy; miejsca spoczynku powstańców w Siennie, Szawrach, Lidzie, Bieniakoniach, Wołkowysku, Oszmianie, Indurze; symboliczne upamiętnienia w Swisłoczy, Wołkowysku, Lidzie, Wawiórce, Iszczołnie, Żołudku, Grodnie. Z przekazów ustnych i źródeł historycznych wiemy o nieistniejących już krzyżach na grobach powstańczych w nieustalonych miejscach w Lacku Murowanym, Hadzielonach, Słobudce, Bojarach, Lwowszczyźnie, Holszanach, Jeziornicy, Madziunach, Nowym Dworze, Widziejkach, na Świętym Błocie i w wielu innych nieznanych nam miejscowościach. Mimo niepowodzeń i ostatecznej przegranej powstania, stanowi ono piękną kartę historii Polski, w tym i Ziemi Grodzieńskiej. Alojzy Feliński o wiele wcześniej powiedział:

«Nigdy przed obcą władzą ani przed mieczem tyrana,

Nie ugięły się wolnych Polaków kolana».

Warto historię powstania styczniowego poznawać, pogłębiać i przybliżać, a miejsca pamięci otaczać troskliwą opieką ■



Pałac w Jabłonowie. Wg rys. Napoleona Ordy. Ok. 1860 r.

Nadniemeński Jabłonów

Leon KARPOWICZ

W roku 1974 jako młody nauczyciel rozpocząłem pracę na stanowisku dyrektora szkoły jabłonowskiej. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego szkoła nosi taką nazwę, gdyż wokół były wioski Szczeczyce, Kuczyce, Ułazy, ale Jabłonowa nie było. Nikt z miejscowych ludzi nie mógł mi udzielić odpowiedzi. Przez lata poszukiwałem i gromadziłem informacje na temat Jabłonowa, bo własną historię należy znać.

Ksiądz Lucjan Radomski, proboszcz parafii w Łunnie, udostępnił mi m.in. notatki Witolda Karpyzy, które mu przekazał autor.

W jego notatkach czytam: «W XVIII wieku nadniemeński Jabłonów był własnością Jabłonowskich herbu Prus III. Fakt ten potwierdza lakoniczna notatka zamieszczona w Słowniku Geograficznym, która wieś tę określa jako «pamiętna pobytem znanego w historii nauki polskiej Aleksandra Jabłonowskiego, wojewody nowogródzkiego». Wojewoda miał tam jedną ze swych licznych rezydencji, ale na jej temat nie ma żadnych przekazów. Także późniejsze losy Jabłonowa niezupełnie są jasne. Nie ulega wątpliwości jedynie to, że w połowie XIX w. dobra owe należały do Oktawiusza Eysymontta herbu Korab, męża Heleny z Sołtanów, starościanki słonimskiej. Prawdopodobnie ich jedyna córka Zofia (ur. 1845), poślubiwszy w 1870 r. Henryka Łubieńskiego (1844–1925), najstarszego syna Tomasza Wentwortha (nazwisko przybrane po ojcu chrzestnym Szkocie) i Adeli z Łempickich, otrzymała Jabłonów w posagu lub w spadku.

Istniał tam obszerny dwór, wzniesiony prawdopodobnie przez Eysymonttów, znany jedynie z rysunku Napoleona Ordy z ok. 1860 r. Według wszelkiego prawdopodobieństwa rysunek ten przedstawia elewację tylną tego budynku. Można więc na jego podstawie stwierdzić tylko, że siedziba Eysymonttów, a później Łubieńskich, była budowlą parterową, może z kolumnowym portykiem od frontu, a z pewnością z dwoma krótkimi skrzydłami po bokach od strony ogrodowej. Środkową





Książę Józef Aleksander Jabłonowski. Obok herb jego rodu «Prus III»

część domu nakrywał gładki dach czterospadowy, skrzydła zaś dach – dwuspadowy. Według tegoż przekazu, po obu stronach skrzydeł wznosiły się jeszcze jakieś pawilony, z których jeden mógł być oficyną, drugi oranżerią i ogrodem zimowym. Dwór stał przy drodze biegnącej wzdłuż wysokiego brzegu Niemna. Został zniszczony w czasie I wojny światowej, skoro na jego temat brak wzmianek w przewodnikach po ziemi grodzieńskiej z okresu międzywojennego».

Dzięki rysunkowi Napoleona Ordy możemy zobaczyć, jak wyglądał pałac w Jabłonowie, po którym nie pozostało nawet śladu.

Więcej wiadomości o Jabłonowie znajdujemy we wspomnieniach Emilii z Sołtanów Korsakowej, matki Włodzimierza Korsaka (1886-1973), znanego pisarza, pochowanego w Gorzowie Wielkopolskim. Wspomnienia te mamy również dzięki Witoldowi Karpyzie.

«Z tych moich lat dziecinnych – wspomina Korsakowa – wspomnę jeszcze niektóre osoby, częściej widywane i miejscowości więcej znane. Więc najprzód Jabłonów. Ta pyszna, wspaniała a zarazem sympatyczna rezydencja ciotki Heleny z Sołtanów, wychowanicy hrabiny Niesiołowskiej z Rosi, naprzód jako Eysymonttowej, później Pileckiej. Nie był to strojny pałac, ale niesłychanie oryginalny, olbrzymi dom z dziwacznie pozałamawanymi skrzydłami. Ogromne, cegłą wykładane, ciemnawe i pełne cel korytarze, grube mury, sutereny pod całym domem, kilka dużych, pustych sal, nadawały by mu raczej pozór dawnego klasztoru, gdyby nie wesołe i miłe urządzenie tej części domu, która była zamieszkana. Z reszty zrobiono składy, lamusy. Dziedziniec ogromny z przepięknymi grupami olbrzymich lip, a w jednym jego rogu – kaplica. Od strony zatoki Niemna, w której na zimę stawały berlinki, wożące zboże i bardzo ożywające okolicę, nad urwistym brzegiem rzeki pyszny ogród angielski ze strzyżonymi szpalerami, kopanemi stawami, altanami, sklepionymi alejkami. Widok z okien, a szczególnie z tak zwanej galerii, był zachwycający.

Życie tam się wiodło prawdziwie wielkopańskie: pełno służby męskiej i żeńskiej, doskonale tresowanej, kuchnia wykwintna, mnóstwo gości. Oryginalne i prawdziwie typowe były niektóre osoby z domowników. I tak, stryj Zosi i jej opiekun pan Lucjan Eysymontt przez wszystkich szanowany i lubiany, dziwnie brzydka, maleńka figurka, chodząca kaczkowato na biednych, kiedy skutkiem wypadku połamanych i źle zestawionych i krzywo zrośniętych nóżkach, w peruce, staroświeckim halsztuku, z kołnierzykami, które mu do oczu dochodziły. Bardzo mądry i uczony zdolny, trochę poeta, a taki cichy i skromny, że nikt by się tego nie domyślał, anielsko dobry, ma-



RUINY KAPLICY W JABŁONOWIE, FUNDACJI KSIĘCIA JABŁONOWSKIEGO

łomówny, a jednak wesoły i dowcipny. A dalej panna respektowa, Hyacyta Grudowska. Zwana Jacysią. Zarządzająca całym domem, wiecznie drepcząca a taka skąpa, że do cudów się liczyło, że którejś z nas udało się coś z apteczki jej wyprosić. Dopiero na wielkie występy, na zebrania, szczególnie na imieniny cioci, a od śmierci cioci Niesiołowskiej, na święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok, Jacusia dla honoru domu występowała ze swoimi specjałami. Niezapomniane były w Jabłonowie choinki dla dzieci, a także niespodzianki na imieniny cioci, przedstawienia amatorskie, grupy z żywych kwiatów, iluminacje, żywe obrazy. To też każdy pobyt w Jabłonowie pozostawiał nam dzieciom wrażenie czegoś czarodziejskiego. Z osób tam widywanych wspominam przede wszystkim książąt Lubeckich z Czerlony».

Jednak te wspomnienia nie rozwiązują zagadki pochodzenia nazwy Jabłonów. Wróćmy raz jeszcze do notatek Witolda Karpyzy.

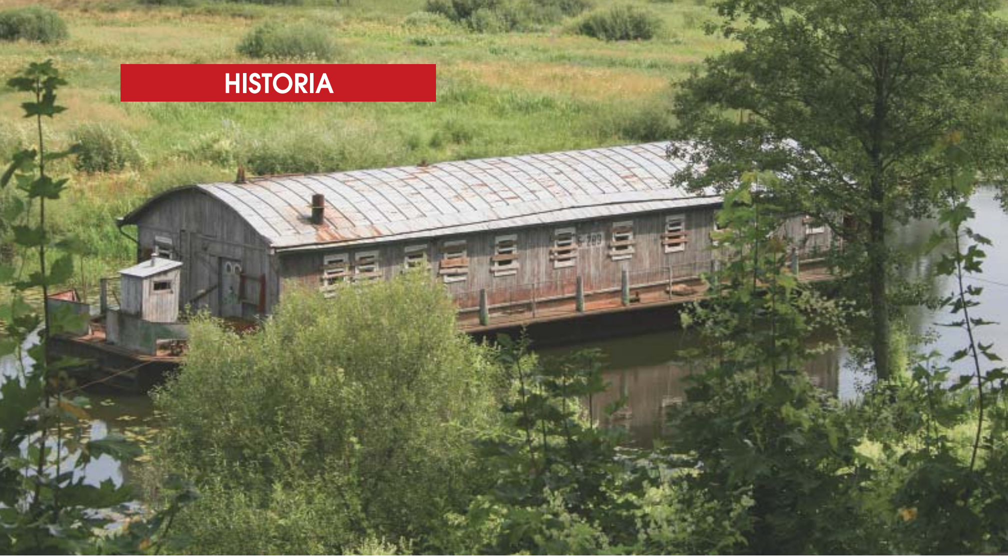
«Kiedy chodzi nam o czasy wcześniejsze, to wiadomo, że majętność ta należała kiedyś do dóbr wołpiańskich, władcami których byli Sapiehowie. Wdowa po Karolu Sapieże, generale artylerii litewskiej, Anna Karolina z domu Radziwiłłówna wyszła za mąż za Aleksandra Jabłonowskiego i przyniosła mu w posagu olbrzymie dobra, m.in. i Jabłonów. Czy Jabłonów, co sugeruje nazwa, został założony przez Jabłonowskiego, który wybudował w końcu XVIII wieku dwór – nie wiadomo. Ale wiadomo, że on fundował w Jabłonowie kaplicę».

O wielu talentach księcia Jabłonowskiego

Książę Józef Aleksander Jabłonowski przyszedł na świat 4 lutego 1711 w Tychomlu na Wołyniu jako syn Aleksandra Jana, chorążego wielkiego koronnego, i Teofili z Sieniawskich. Początkowo kształcił się w domu rodzinnym. Edukację swą dokończył w latach 1729-1731, poprzez podróż zagraniczną, podczas której odwiedził: Francję, Niemcy, Holandię i Anglię.

Znany jako historyk, bibliograf, mecenas sztuki, heraldyk, tłumacz i poeta. Kawaler orderów Złotego Runa, św. Michała i św. Huberta. W czasie ponownego panowania króla Stanisława Leszczyńskiego był jego gorącym zwolennikiem, posłował od niego. W roku 1743 uzyskał od cesarza Karola VII tytuł książęcy. Stolnik wielki litewski od 1744 r. Był posłem województwa płockiego na sejm 1746 roku, a w 1750 r. posłem ziemi halickiej. Po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej zrezygnował z urzędu senatorskiego. W latach 1755–1772 był wojewodą nowogródzkim.

Większe natomiast zasługi oddał na polu nauki historycznej, w zakresie której wydał szereg dzieł.


IRENA WALUŚ

STARA BARKA STOI OPUSZCZONA W ODNODZE NIEMNA

Z jego polecenia i jego sumptem wyszedł w roku 1772 w Paryżu znany atlas Rizziego-Zannoniego – pierwszy atlas ziem polskich «Carte de Pologne...». Jego dzieło «Heraldyka i Tablice genealogiczne» jest cennym przyczynkiem do dziejów rodzin.

W roku 1774 założył na Uniwersytecie w Lipsku instytucję naukową, nazwaną Towarzystwo Naukowe Jabłonowskich, po łacinie (Societas Jablonoviana), które funkcjonuje do dziś. W XVIII wieku wydawało ono dzieła z zakresu historii (Polski), matematyki, ekonomii. Był popularyzatorem dzieł Mikołaja Kopernika, zabiegał o wykreślenie z indeksu jego dzieł zakazanych, niestety bezskutecznie. W 1761 roku wykupił dworek w Czarnolesie, by zachować pamięć o Janie Kochanowskim.

Posiadał aż 18 rezydencji, m.in. pałac w Podhorcach k. Stryja, pałac w Jabłonowie k. Łunny, zamek w Lachowcach na Wołyniu, zamek w Zawałowie, pałac w Busku, «palatia» w Książęcinie, Prussowie, Steblowie, Ziemielińcach, Ulowcach. Przyczynił się do fundacji kościoła i klasztoru trynitarskiego w Teofilpolu, murowanego kościoła i klasztoru dominikańskiego w Lachowcach, kaplicy i misji bazyliańskiej w Jabłonowie Litewskim. Na zamku w Lachowcach, wzniesionym na wyspie, w kształcie pentagonu, zgromadził jedną z najwcześniejszych kolekcji starożytności w Rzeczypospolitej, gromadzoną od lat 30. XVIII wieku, oraz rozbudowaną galerię portretową.

Miał swoje dziwactwa, w rezydencji w Lachowcach utrzymywał dwór z monarchiczną okazałością, nadworną milicją, służbą, jako niezależny władca odprawiał sądy i wydawał ustawy dla swych poddanych i dworzan. Był niewolnikiem aż do absurdu posuniętej etykiety dworskiej. Tytułował się szumnie: «Książe z Prusów na Lachowcach, hrabia na Łysiance i Zawołowie, liber baron na Podhorcach, stolnik Wielkiego Księstwa Litewskiego, sądowy ziemi Buskiej, Wołpiański, Korsuński, Oniksztański, Dzwinogródzki i Zagajski etc. starosta, Bakanciski i Ławryjski dzierżawca, kawaler orderu «Ryńskiego» rotmistrz wojsk koronnych». A przecież później doszły inne tytuły i odznaczenia. «Bawiąc się w liczną reprezentację monarchiczną – czytamy w książce Jozefa Dunina Korwickiego «Wędrówka od źródeł do ujścia Morynia» – każdą niedziele, przybrany w mitrę, gwiazdę i wstęgę orderu, zasiadał na tronie, dając posłuchanie swym dworzanom, wasalom i poddanym, którzy zbliżając się obowiązani byli przyklęknąć».

Miał dwie żony: Karolinę księżniczkę Radziwiłł, kanclerzankę wielką litewską oraz Wiktorię, księżniczkę Woroniecką, którą zaślubił ze względu na jej pochodzenie z domu, z jagiellońskim spokrewnionym. Z tej żony, córki Teofila Strzeżysława za Józefem Sapiehą i Anna Dohrogniewa za Lanckorońskim i syn August-Dobrogost, dziedzic dóbr steblowskich, dawna mazowiecka rodzina wzięła nazwisko od wsi Jabłonowo w powiecie mławskim, blisko granicy pruskiej położonej.

Po śmierci swojej żony Anny, Jabłonowski, mający już wówczas lat 50, ożenił się powtórnie z wychowanicą Branickich, 15-letnią zaledwie, Franciszką Wiktorią, księżną Woroniecką, ubogą wprawdzie, ale ładną. Według herbarza Bonieckiego ślub odbył się 5 sierpnia 1766 r. właśnie w Jabłonowie nad Niemnem. Musiało to się odbyć w kaplicy, gdyż kościoła w Jabłonowie nie było. Z małżeństwa tego pozostał August Dobrogost Jabłonowski, który Jabłonów, Słowikowszczyznę, Stary Dworzec i Namejki sprzedał księciu Woronieckiemu. Od niego prawdopodobnie Jabłonów przeszedł do Eysymonttów. U Aftanazego znajduję, że majątek Jabłonów w połowie XIX w. był w posiadaniu Oktawiana Eysymontta, żonatego z Heleną Sołtanówną, późniejsza Pilecką. Ich córka Zofia (ur. w 1845 r.) wyszła za mąż w 1870 roku za Henryka Łubieńskiego (1844-1925) w Łomży i w posagu lub spadku otrzymała Jabłonów…

Smutny epilog

Pałac w Jabłonowie spłonął w czasie pierwszej wojny światowej. Szkołę w Jabłonowie zamknięto z powodu braku uczniów w latach 80. ub.w., w jej budynku leczono osoby uzależnione od alkoholu. Później i lecznicę zamknięto, teraz budynek stoi opuszczony i wkrótce będzie ruiną, teren wokół jest zarośnięty chwastami. Jeszcze kilkanaście lat temu w odnodze Niemna remontowano barki, które przewoziły piasek po rzece. Teraz i barki już nie pływają Niemnem. Stoją w zatoce, opuszczone i zardzewiałe... ■



Pierre Choumoff pokazuje wykonany przez niego portret dla artysty Augusta Rodina (pierwszy z lewej). Ok. 1915. Fot. bromowo-srebrowa, tonowana. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawi

Pierre Choumoff, mistrz fotografii z Grodna w Paryżu

Małgorzata Maria GRĄBCZEWSKA

W numerze majowym «Magazynu Polskiego» Andrzej Waszkiewicz zaprezentował sylwetkę Piotra Szumowa, koncentrując się na grodzieńskiej młodości i działalności politycznej. Ja skoncentrowałam się na jego twórczości fotograficznej. Niniejszy artykuł niech będzie uzupełnieniem i rozwinięciem tekstu historyka Waszkiewicza.

«Przygoda» Szumowa z fotografią miała źródło w jego działalności politycznej. Jego nauczycielem był Jan Stróżecki (1869-1918), który w czasach studiów (1893-1894) był lokatorem Kazimiery Twardzickiej, wdowy po warszawskim fotografie Walerianie Twardzickim, prowadzącą wraz z córką Anielą atelier przy ul. Niecałej 12. Stróżeckiego i Kazimierę Twardzicką łączyła wspólnota idei, w mieszkaniu nad zakładem fotograficznym odbywały się spotkania PPS-u. Możliwe, że Stróżecki pomagał w prowadzeniu zakładu, a przy okazji poznał podstawy technik fotograficznych. Nabyte umiejętności wykorzystał podczas zesłania na Syberię, gdzie zabrał aparat i niezbędne utensylia.

Pierwsze fotografie wykonał już na statku, w drodze do miejsca zsyłki – Średniekołymska. Na Syberii borykał się z ciągłym brakiem papieru i chemikaliów, a jednak cały czas doskonalił się w sztuce fotografii. Oprócz wykonywanych na sprzedaż portretów, sporządzał pejzaże, dokumentował życie lokalnej ludności i portrety grupowe zesłańców. Uprawiał również fotografię etnograficzną, częściowo we współpracy z naukowcami z moskiewskiego uniwersytetu. Stróżecki został zwolniony z zesłania w 1904 roku. Wrócił do Warszawy, gdzie uczestniczył w konspiracyjnym VII zjeździe PPS-u (5-7 marca 1905 r.). Wobec trudności wy-



Nagrobek Augusta Rodina w Meudon. 1917 r. Fotografia bromowo-srebrowa, tonowana autorstwa Pierre'a Choumoffa. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie

nikających z represji politycznych i za zgodą partii, wyemigrował w początku 1906 r. wraz z żoną do Genewy, a stamtąd do Paryża.

Z podobnych powodów w 1907 r. wyjechał do Francji Piotr Szumow, razem z żoną Klejbą Łapin i 3-letnią córką. O wyborze kraju miała zdecydować doskonała znajomość francuskiego przez żonę Szumowa, studiującą wcześniej w Brukseli. Niewątpliwie mieli na to wpływ również Stróżeccy, którzy byli w Paryżu od roku. Estera z dużym powodzeniem prowadziła gabinet lekarski przy rue de Rivoli, a Jan, w spółce z Francuzem Félixem Bonnet, zakład fotograficzny przy 34, avenue de Clichy, a więc niedaleko polskiej dzielnicy Batignolles. Działalność fotograficzna Stróżeckiego w Paryżu jest mało znana, nie wiadomo też, w jakim momencie do zakładu dołączył Szumow oraz jak długo trwała współpraca z Bonnetem. Po wyuczeniu się zawodu, Szumow uniezależnił się: 15 listopada 1911 r. otworzył własne atelier przy 5, rue du Faubourg Saint-Jacques, a więc w dzielnicy Montparnasse, zaledwie kilkaset metrów od ulubionego miejsca spotkań artystów, restauracji La Coupole. Wybór miejsca miał z pewnością znaczenie, w tych okolicach znajdowały się pracownie większości polskich artystów, głównie żydowskiego pochodzenia. Chcąc wtopić się w francuską i międzynarodową społeczność artystyczną Paryża, przyjął pseudonim Pierre Choumoff, będący przekształceniem oryginalnego nazwiska pozwalającym na poprawne wymówienie go przez francuskojęzycznego odbiorcę.

Indywidualna kariera Choumoffa rozwijała się dynamicznie. Już w 1911 r. wziął udział w prezentacji fotografii zorganizowanej przez zrzeszające amatorów stowarzyszenie «Amicale-Photo» w ramach wystawy du Nord de la France, gdzie otrzymał drugą nagrodę w kategorii portretu. Rok później nazwisko Choumoffa pojawiło się na liście nagrodzonych na salonie zorganizowanym przez paryski Photo-Club.

Wydaje się, że świadomie i konsekwentnie wybrał drogę portrecisty – artysty dążącego do stworzenia psychologicznego studium modela. Często stosował ujęcia z boku lub z tyłu, jak również duże zbliżenia czy nieostrość, rozmycie na całej powierzchni kompozycji lub na jej fragmencie. W sposób charakterystyczny używał retuszu,



Rzeźba «Ręka Boga» Augusta Rodina. Ok. 1920 r. Fotografia bromowo-srebrowa, tonowana autorstwa Pierre'a Choumoffa. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie

ingerując przede wszystkim na powierzchni negatywu, niekiedy zamalowując całe fragmenty fotografii lub zmieniając aspekt tła, jak w przypadku fotografii przedstawiającej rosyjską tancerkę baletową Olgę Spiesiwcewą. Elementy wnętrza atelier zostały tu usunięte i zastąpione rozedrganym, jednokolorowym tłem, uzyskanym dzięki położeniu warstwy farby na negatywie, dzięki czemu artystka zdaje się być zawieszona w przestrzeni, zdaje się ulatywać nad ziemią.

Niewątpliwie zarówno Stróżecki jak i Szumow utrzymywali bliskie stosunki z polskimi i rosyjskimi emigrantami, przede wszystkim tymi z socjalistyczną przeszłością. Stąd duża ilość fotografii wykonanych na zamówienie tych środowisk – przede wszystkim fotografii oficjalnych, dokumentujących ośrodki skupiające emigrantów takie jak ambasada rosyjska czy Biblioteka Polska w Paryżu; ale również najważniejsze postaci tworzące elitę polityczną i intelektualną obu emigracji. Wśród sportretowanych przez Choumoffa w latach dwudziestych znaleźli się Rosjanie: Marina Cwietajewa, Aleksander Krupin, Aleksiej Remizow, Fiodor Szalapin; Polacy: Władysław Mickiewicz, Władysław Gąsiorowski, Bronisław Zaleski, Stanisław Patek, Stanisław Reymont. Część z nich trafiła do Choumoffa przez Stróżeckiego. Jego córka Irena wspominała, że wśród stałych gości w domu rodziców byli m.in. Adam Strug, Stefan Żeromski czy Mela Muter, która wykonała ok. 1910 r. portret Jana. Wśród klientów Choumoffa znalazły się również osobistości francuskie, takie jak Georges Clemenceau, Anatole France, Leon Blum, oraz, jak wspomina Irena Stróżecka, «fotografowali się u niego wszyscy ministrowie».

Szczególne miejsce wśród klienteli zakładu Choumoffa mieli artyści, malarze, rzeźbiarze, a także aktorzy i tancerze. Należy przyjąć, że z czasem stał się nie tylko fotografem, ale i częścią wspólnoty artystycznej Montparnassu. Portrety wykonywał przede wszystkim w atelier przy Faubourg Saint-Jacques, rzadziej w mieszkaniu lub atelier modela. W przypadku artystów plastyków były to najczęściej ujęcia charakteryzujące się ciasnym kadrem, skupiającym uwagę oglądającego na twarzy i spojrzeniu portretowanego, nierzadko wymykającemu się poza kadr. Wśród modeli Choumoffa znaleźli się tacy twórcy, jak Edward Wittig, Mojżesz Kisling, Bronisława Ostrowska. Nie należy wykluczać, że był związany z powstałym w 1911 r. Towarzystwem Artystów Polskich w Paryżu, fotografował bowiem większość jego członków.

W 1911 r., za pośrednictwem rzeźbiarza Serafina Sudbinina, Choumoff poznał znajdującego się u szczytu sławy Augusta Rodina. Począwszy od lat osiemdziesiątych rzeźbiarz stale współpracował z fotografami, wśród których znaleźli się najwybitniejsi przedstawiciele amerykańskiej i francuskiej fotografii artystycznej, tacy jak Alvin Landon Coburn, Adolph



PIERRE CHOUMOFF. RZEŹBA «JAN CHRZCICIEL NAUCZAJĄCY» AUGUSTA RODINA. OK. 1920 R. FOTOGRAFIA BROMOWO-SREBROWA, TONOWANA. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ W WARSZAWIE

de Meyer, Gertrude Käsebier czy Edward Steichen. Prace Pierre'a Choumoffa, czerpiące z tradycji piktorialnej, której przedstawicielami są wymienieni twórcy, ale nawiązujące też do nowoczesnych nurtów czystej, modernistycznej fotografii, znalazły uznanie w oczach Rodina. Szybko stał się Choumoff jednym z kilku fotografów stale związanych z rzeźbiarzem, dokumentujących spotkania z przyjaciółmi, wystawy, wydarzenia z życia osobistego (np. ślub z Rose Beuret), ale również prace mistrza. Rodin przywiązywał bardzo duże znaczenie do fotografii swoich dzieł, widząc w nich nie tylko dokument czy reprodukcję, ale przede wszystkim interpretację czy nadanie dziełu nowego znaczenia. Choumoff był ostatnim portrecistą rzeźbiarza – fotografował go na łożu śmierci, 17 XI 1917 r., wykonał również reportaż z jego pogrzebu. Współpracował regularnie z pierwszym kuratorem muzeum Rodina, Léonce Bénédite.

W Paryżu Choumoff współpracował też z innymi rzeźbiarzami. W zbiorach Musée Rodin znajdują się między innymi dwie fotografie rzeźb Elie Nadelman : «Głowa w stylu greckim», oraz «Stojąca naga kobieta», a w Bibliotece Narodowej i w Muzeum Narodowym w Warszawie rzeźby Janiny Broniewskiej. Fotograf współpracował też z Antoinem Bourdellem, dostarczył mu m. in. portret Marii Zetlin, model dla biustu w marmurze. Choumoff wyspecjalizował się w fotografii dzieł sztuki, co na pewno miało wpływ na szybkie zdobycie popularności wśród członków artystycznej kolonii Rive Gauche.

Wśród gigantów francuskiej sztuki portretowanych przez Choumoffa na zasadzie wyłączności znalazł się również Claude Monet. 14 listopada 1920 r. fotograf, w towarzystwie duka de Trevise pojechał do Giverny, aby fotografować Moneta w dzień jego osiemdziesiątych urodzin. Efektem jest wzruszający reportaż, prezentujący malarza wśród jego dzieł oraz w intymnej przestrzeni jego posiadłości i ogrodów. Jeden z niewielu świadectw fotograficznych z ostatniego okresu twórczości Moneta.

Przed obiektywem Choumoffa stanęli tancerze baletów Diagilewa: Nina Natowa, duo Wiera Niemczinowa i Nikolaj Zwieriew, czy gwiazda baletów Erica Satie, Elise Jouhandeau występująca pod pseudonimem Caryatis. Powstały dynamiczne wizerunki artystów w kostiumach scenicznych, ale również prywatne portrety w ciasnym kadrze, jak w przypadku podwójnego wizerunku rzeźbiarza Sergeja Sudiejkina z żoną.

Kontakty Choumoffa z awangardą artystyczną Paryża były coraz bardziej rozległe. W marcu 1921 r. znany wydawca i marszand Jacques Povolzky zorganizował mu indywidualną wystawę portretów w swojej galerii przy 13, rue Bonaparte, która w tym samym okresie prezentowała między innymi ekspozycje prac Francisa Picabii i Franciska Kupki.



Paryż – miasto artystów, gdzie Pierre Choumoff zrobił zawrotną karierę

Pod koniec lat dwudziestych Choumoff współpracował także z polskimi awangardzistami; widnieje na anonimowej fotografii wykonanej podczas wernisażu wystawy Stanisława Grabowskiego w prowadzonej przy rue de l'Abbaye 16 przez wdowę po Eugeniuszu Zaku, Jadwigę «Galerie Zak». Na fotografii obok Choumoffa znajdują się: August Zamoyski, Michel Seuphor, Wanda Chodasiewicz-Grabowska (późniejsza Nadia Leger), Jan Brzękowski, Piet Mondrian, Florence Henri, Henryk Stażewski, Stanisław Grabowski. Wykonywał Choumoff reprodukcje ich obrazów, m.in. do wydawanego przez Brzękowskiego i Chodasiewicz-Grabowską, pisma «L'Art Contemporain/Sztuka Współczesna». Jedynie kilka reprodukowanych w nim fotografii jest sygnowanych, ale można przypuszczać, że większość pozostałych wyszła z atelier Pierra Choumoffa.

Oprócz fotografii quasi-dokumentalnej i portretowej, zajmował się Choumoff również, choć w dużo mniejszym zakresie, reportażem (np. fotografie z wystawy Leona Baksta w «Galerie Charpentier») i fotografią mody. Współpracował z agencją prasową Rapp oraz z czasopismami francuskimi, chociażby «Les Modes», gdzie pojawiła się fotografia modelki (Sulimy Zueiki) w kapeluszu. Jego kompozycja zdobiła afisz do filmu «Napoleon i rewolucja» Abela Gance'a z 1927 r.

W latach dwudziestych Choumoff osiągnął sukces artystyczny i komercyjny, był nagradzany na salonach i konkursach, m.in. na trzeciej wystawie fotografii i kina obok takich wybitnych fotografów jak firma Pierre Petit czy Henri Manuel. W 1925 r. otrzymał złoty medal na wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu. Jego fotografie opublikowano w angielskim zestawieniu «Photographs of the year 1922», obok prac jednego z najważniejszych piktorialistów, Constantina Puyo, jak również w książce Florenta Felsa «Propos d'artistes», obok fotografii Man Raya.

Jedną z ostatnich wystaw, w jakich wziął udział we Francji była 9. wystawa fotografii i kina w Paryżu, gdzie wystawiali m. in. Yvon de Broca, duet Otto & Eugène Pirou oraz Paul Nadar. W lipcu 1933 r. Pierre Choumoff zamknął atelier. Część negatywów i odbitek przeniósł do swojego mieszkania, pozostałe przekazał agencji fotograficznej Presse Rap (dzisiaj Roger-Violet). Dwa lata później fotograf zdecydował się na przeprowadzkę z rodziną do Łodzi, zabierając ze sobą



Otwarcie wystawy Stanisława Grabowskiego w Galerie Zak w Paryżu, 1930. Od lewej: August Zamoyski, Michel Seuphor, Wanda Chodasiewicz-Grabowska (późniejsza Nadia Leger), Jan Brzękowski, nn, Stanisław Grabowski, Piet Mondrian, Florence Henri, Pierre Choumoff, Henryk Stażewski; fot. anonim. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie

część fotografii. Trudno zrozumieć jego decyzję wobec sukcesu, jaki odniósł we Francji. Być może kierowały nim względy polityczne, być może przesądziła znajomość z działającymi w Łodzi artystami awangardowymi? Clémence Carette za powód tej decyzji podała kryzys zawodu fotografa, spowodowanego rozpowszechnieniem się fotografii amatorskiej, który miał doprowadzić do pogorszenia się ok. 1929 r. sytuacji materialnej Choumoffa. Lata 30-te to również okres światowego kryzysu finansowego.

Po przyjeździe do Polski, został zatrudniony przez dawnego przyjaciela partyjnego Aleksandra Pristora w Zakładach Przemysłu Bawełnianego Ludwika Geyera w Łodzi, na stanowisku doradcy dyrekcji. Powrócił do polskiej pisowni swojego nazwiska i nadal zajmował się fotografią, choć zdaje się, że w niewielkim zakresie. Tuż przed śmiercią został nagrodzony srebrnym medalem na Rzemieślniczych Targach Łódzkich w czerwcu 1936 r. Szumow zmarł 25 czerwca 1936 r. Zwłoki wyprowadzono 27 czerwca z kaplicy szpitala im. Mościckiego i zostały złożone na cmentarzu ewangelicko-reformowanym.

Spuścizna fotograficzna Choumoffa stanowi spójną stylistycznie i technicznie całość. Wykonane przez niego portrety, zachowane w wielu kolekcjach polskich i światowych, są łatwo rozpoznawalne, nie tylko po eleganckich oprawach, ale przede wszystkim dzięki charakterystycznej estetyce wypracowanej przez fotografa. Poparciem dla stworzonego przez niego stylu jest rodzaj manifestu artystycznego, opublikowany w 1923 r. Łączy w nim pochwałę dla technicznej doskonałości z romantycznym przekonaniem o stwórczej mocy fotografa, jego oka i ręki. Według Choumoffa decydujący wpływ na jakość odbitki ma opracowanie negatywu, który powinien być nienagannie wywołany, ale i poddany szeregom zabiegów mających wydobyć zeń obraz idealny, to znaczy najbliższego naturze. Nie oznacza to jednak dążenia do realizmu, a raczej oddanie zmienności, nietrwałości świata. «Żeby zbliżyć się do natury należy usunąć kilka detali, które nie są widoczne dla oka, a więc nieistniejące. Należy to uczynić przy pomocy retuszu, lub nieostrości obrazu. Stąd konieczność retuszu w przypadku otrzymania obrazu ostrego». Retusz miał według Choumoffa rozjaśnić rysy twarzy, wzmocnić efekty zamierzone przez fotografa jeszcze w trakcie seansu pozy. Pojęcie nieostrości, klasycznie używane dla określenia nieudanej fotografii, było eksploatowane w fotografii artystycznej od czasu wczesnego kalotypu. Właściwości tej techniki predestynowały ją do uzyskiwania efektu malarskiego rozmycia. Od początku lat pięćdziesiątych XIX w. rozwijana była teoria nieostrości fotograficznej. Na początku XX w. znalazła ona spełnienie w dziełach piktorialistów.

Pracę koncepcyjno-twórczą fotografa, jak również mnogość zabiegów wykonywanych przez fotografa zarówno przy wykonywaniu negatywu, jak i przy opracowywaniu go w ciemni, aż po interwencje i retusze na odbitce, Choumoff przyrównywał do pracy malarza. Uważał, że tworzy dzieła sztuki, których aspekt artystyczny nie zależy od doskonałości technicznej, ale od talentu, wizji i duszy artysty: «Sztuka nie ma nic wspólnego z doskonałością techniczną. Dzieło sztuki może nie być dziełem technicznie doskonałym. Czasem nawet wbrew odwrotnie: jego niedoskonałości mogą zwiększyć walor artystyczny dzieła. Aby stworzyć dzieło sztuki prawdziwie żywotne, nie wystarczą umiejętności, należy mieć również wizję rzeczy i przedmiotów prawdziwie artystycznych, należy potwierdzić artystyczny smak, należy posiadać duszę artysty».

Piotr Szumow był artystą nietuzinkowym, który pozostawił po sobie wspaniały korpus portretów, prezentujących osobistości świata kultury i polityki, współtworzące serce Europy w latach 20-tych i 30-tych ubiegłego stulecia. Warto, aby jego talent i dokonania nie zostały zapomniane ■

Aleją Róż

Herman PAŃKOW

Annie Kusielczuk
mojej Nauczycielce języka polskiego

Pani Ortografia

Pani Ortografia. Jaka ona jest?
Krzywa czy równiutka,
Pulchniuteńka czy szczuplutka,
Szczeropolska czy różnojęzyczna,
Brzydka czy fotogeniczna,
Okołoksiężycowa czy podbiegunowa,
Czarno-biała czy szkarłatnoczerwona,
Hojna, skąpa, rozsądna?
Półbogini, pół-Mulatka?
Holenderka czy Hiszpanka?
Jakakolwiek, jaka bądź, jaka by
Mieszka ona tu i ówdzie,
W Szczebrzeszynie i w Bieszczadach,
W metrze i w Trójmieście,
W igloo i w wigwamie,
Nad Bałtykiem i nad Bugiem,
Na poddaszu, w oranżerii,
W hipermarkecie czy w garmażerii,
Na Zamojszczyźnie czy na Dolnym Śląsku,
W Helu i na Helu,
W Białej Podlaskiej i w Dolinie Pięciu Stawów,
W Kansas City lub w Czechowicach-Dziedzicach.
Jest cała w skowronkach,
Spać chodzi z kurami,
Giżycczanka czy kielczanka,
Chimeryczna, małomówna,
Koleżeńska i szczególna,
Haftuje i hebluje,
Gra w golfa i na harfie,
Uwielbia fajerwerki i graffiti,
Hiacynty, chow-chow i półdźwięki.
Na czczo pije cappuccino,
A w grudniu chińską herbatę,
Lubi chałwę i rachatłukum,
Drożdżówki, surówki, parówki,
Grochówkę i pomidorówkę,
Zupkę grzybową i żurek,
Półtłusty twarożek, spaghetti
I pizzę.
Szuka po pierwsze stuprocentowych zniżek,
Po drugie kapelusza koloru khaki,
Stoi na placu Żołnierza,
Idzie aleją Róż, ulicą Księcia Józefa,
Skręca na Aleje Wielorakie.
Czeka na hydraulika.
Czyta «Po prostu» i «Miesięcznik Literacki»,
O ósmej w filharmonii
Słucha Schuberta i Bacha.
Jutro obejrzy film Zanussiego,
W cukierni kupi kremówkę,
W księgarni słowniczek polsko-bułgarsko-francuski.

Wędrówki, podróże, wycieczki
Kapryśnej tej Pani
Sprawdzamy w «Słowniku ortograficznym» ,
Wielkim lub małym.

KWIECIEŃ 2012 R.

Nasza Szkoła

Szeroko otworzyłaś swoje drzwi wrześniowe,
Nas gościnnie zaprosiłaś w swoje progi nowe.
Przywitałaś nas radośnie
Piękną mową, pieśnią, wrzosem,
Zaiskrzyłaś w słońcu blaskiem,
Ogarniając wszystkich łaską.

Twoje dzwonki brzmią wesoło,
Każdy wrzesień jest na nowo.
Niech tu dźwięczy polskie słowo,
Niech słyszymy Mickiewicza,
Orzeszkową, Gombrowicza,
Niech zagrają nam Chopina.
Niech usłyszą Grodno, Niemen,
Niech się dowie cały świat,
Jak życzymy Ci STO LAT !

To dla Ciebie, Droga Szkoło,
Nasza wiedza i uśmiechy,
Kwiaty, słońce, moc wdzięczności.
Tyś kochana, tyś gościnna,
Ty najlepsza, Szkoło Nasza!

WRZESIEŃ 2011R.

Wspominając Witolda Karpyzę

KRYSTYNA DĄBROWSKA – FORNALCZYK

– Nigdy nie odkładajcie swoich marzeń na później… Tak mawiał mój Wychowawca, dodając: – Życie jest krótkie i tylko jedno, nie wolno go zmarnować! Miałam wielkie szczęście, że spotkałam na swojej drodze człowieka, jakim był Profesor Witold Karpyza. W myślach zawsze go nazywam Kapitanem, który prowadził naszą klasę w Liceum Pedagogicznym przez pięć lat aż do matury w 1966 roku w Gorzowie Wielkopolskim. Chociaż od czterech lat nie ma go wśród nas, ciągle widzę jego wyprostowaną sylwetkę, kiedy sprężystym krokiem z teczką pod pachą i nieodłącznym aparatem fotograficznym na ramieniu, zmierzał w kierunku szkoły. Mogłam go obserwować codziennie, gdyż mieszkałam na tej samej ulicy Sikorskiego, dwa domy dalej.

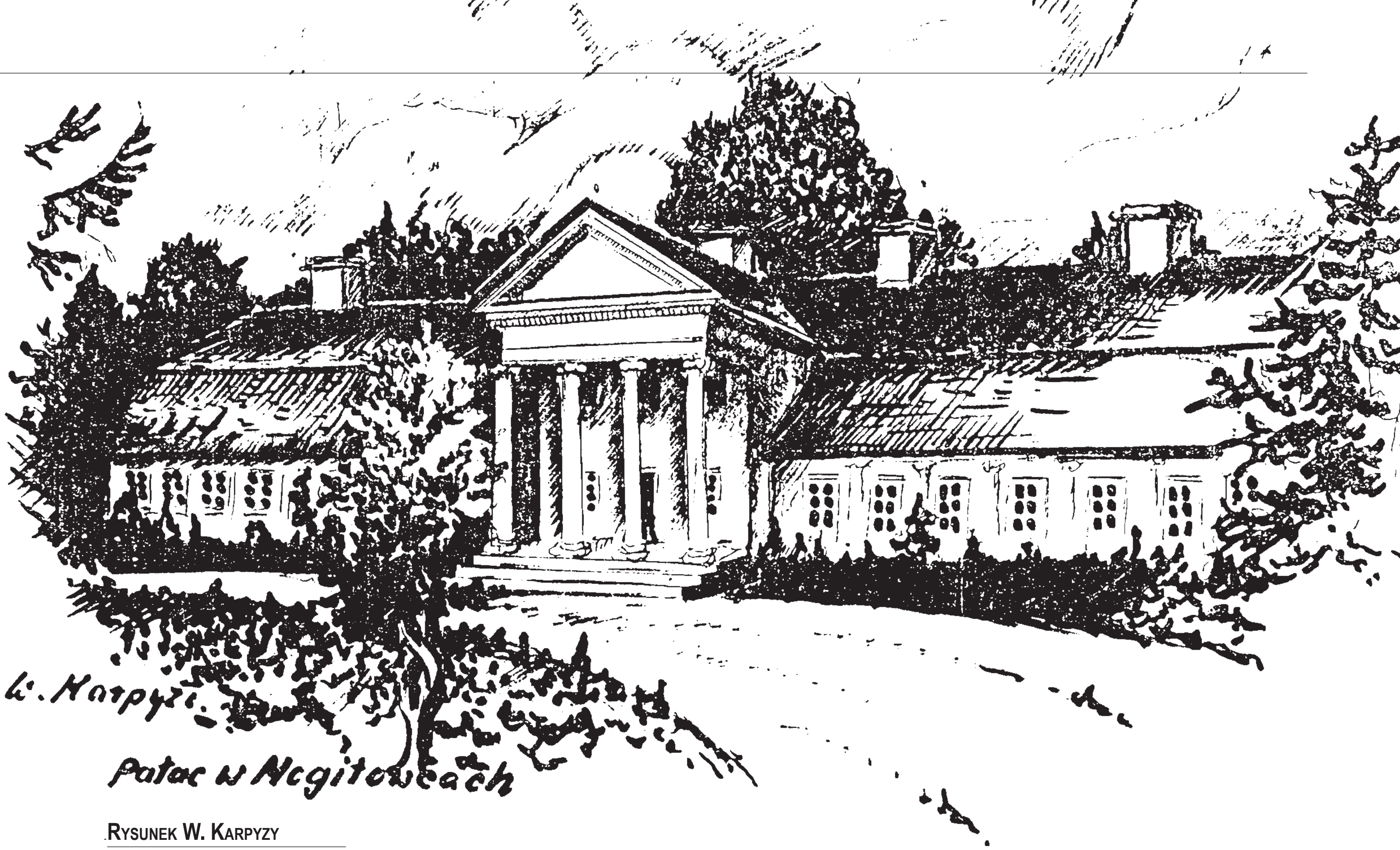


WITOLD KARPYZA PRZEGLĄDAJĄCY ALBUM ZE SWOIMI RYSUNKAMI. WŁ. AUTORKI ARTYKUŁU

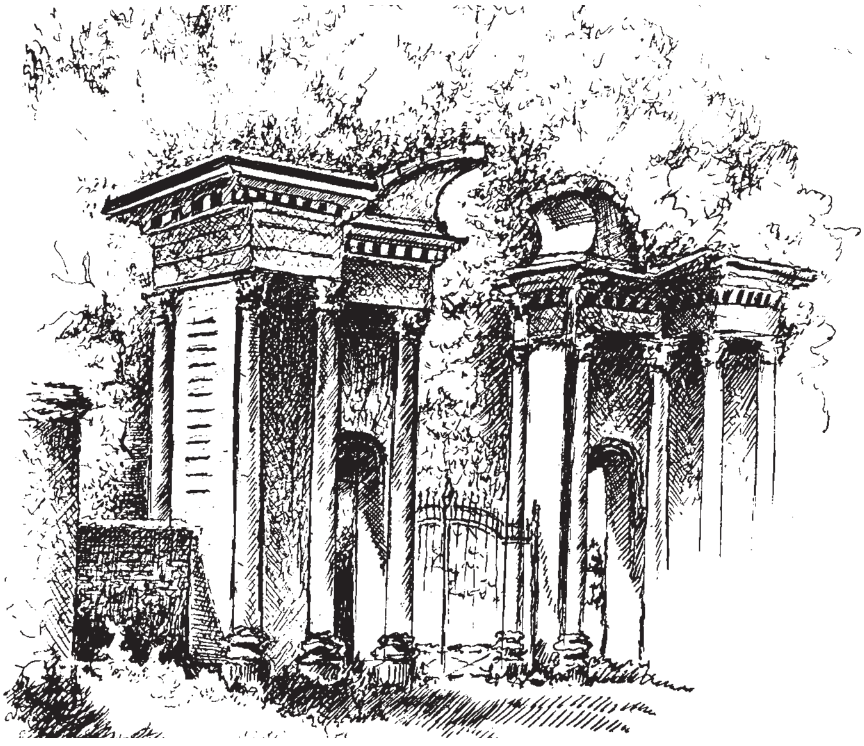
Robił nam zdjęcia: te pozowane i te przypadkowe – dzisiaj są miłą i cenną pamiątką w domowym archiwum. Profesor nie miał swojej rodziny, lecz nigdy nie był osamotniony. To my – jego uczniowie – byliśmy rodziną, często odwiedzaliśmy go w domu, a on godzinami opowiadał o swoich pasjach. Jedną z nich była filatelistyka, dzięki której w klasie powstało Koło Filatelistyczne. Profesor miał niesłychany dar przekonywania. Nigdy nie «truł» – jakby powiedzieli współcześni uczniowie, nie podnosił głosu. Umiał skupiać uwagę na tym, co miał powiedzieć.

Jak ważne i cenne są to walory, przekonałam się po latach, podejmując pracę pedagogiczną w szkole. Powoli zaczęłam gromadzić kolejne klasery ze znaczkami, wstąpiłam do harcerstwa, stałam się zapaloną wędrowniczką, a nawet próbowałam szkicować. Pasje te pielęgnowałam przez wiele lat, a wszystko to za sprawą Profesora. On nigdy nie narzucał swojej woli, używał tylko łagodnej, jednak bardzo skutecznej perswazji, dając przekonujące przykłady. Wydarzało mi się często, że wiedział o nas więcej niż rodzice. Pomagał, pocieszał, aktywizował, wychowywał, uczył patriotyzmu – nie przez górnolotne hasła. Zrozumiałam, gdy podczas wielu wędrownych obozów pokazywał nam piękno naszego kraju, a podczas wieczornych gawęd przy ognisku opowiadał o wielkich ludziach, którzy go budowali. Zawsze był z nami. Darzyliśmy go wielkim szacunkiem. Po maturze każdy z nas wybrał życiową drogę i rozpoczął realizowanie marzeń. Już od szesnastu lat jestem na emeryturze – ciągle jeszcze pracuję. Kocham swój zawód i młodzież, której już 45 lat staram się pokazywać i wpajać piękno ojczystej literatury. Staram się iść śladami mojego Profesora, pamiętając o tym, że życia nie wolno zmarnować.

Ostatnie lata życia Profesor spędził w Domu Pomocy Społecznej. Wraz z koleżankami z klasy, jego opiekunem i przyjacielem p. Bogdanem Zalewskim często odwiedzaliśmy Profesora. Świętowa-



RYSUNEK W. KARPYZY



RYSUNEK W. KARPYZY. BRAMA WJAZDOWA DO PAŁACU W PODOROSKU

liśmy kolejne imieniny, urodziny i święta okolicznościowe. Wówczas przekonałam się, jakie znaczenie ma prawdziwa przyjaźń i wsparcie drugiego człowieka.

Odkryłam także, jakim wspaniałym był humanistą mój Profesor od matematyki – Witold Karpyza. Jednym tchem przeczytałam kolejne tomy «Ziemi Wołkowyskiej», redagowane przez p. Przemysława Mikusińskiego, którymi obdarzał nas Profesor na pamiątkę. Zachwyciła mnie historia i uroda tego zakątka Europy, jej ludzie oraz zabytki, utrwalone i zachowane w rysunkach Profesora. Poznałam nieznane mi dotąd rejony Białorusi i już się nie dziwiłam, że tak bardzo do niej tęsknił, nawiązując często do pięknych strof ulubionego wiersza K. Niechwiadowicza p.t. «Tęsknota»:

Tęsknię za moim miasteczkiem Sobotnikami,

Tęsknię za rzeka Gawią, córką Niemna.

Za otwartą przestrzenią, przecinaną kreskami lasów,

Zaoranymi wiosennymi polami i nagimi gałęziami brzóz

Dojrzałym zbożem i zapachem kwiatów gryki.

Tęsknię za śniegiem bielszym niż biel,

Za czarnym chlebem i grubą słoniną,

Tamtejszymi ludźmi, moimi ziemlakami

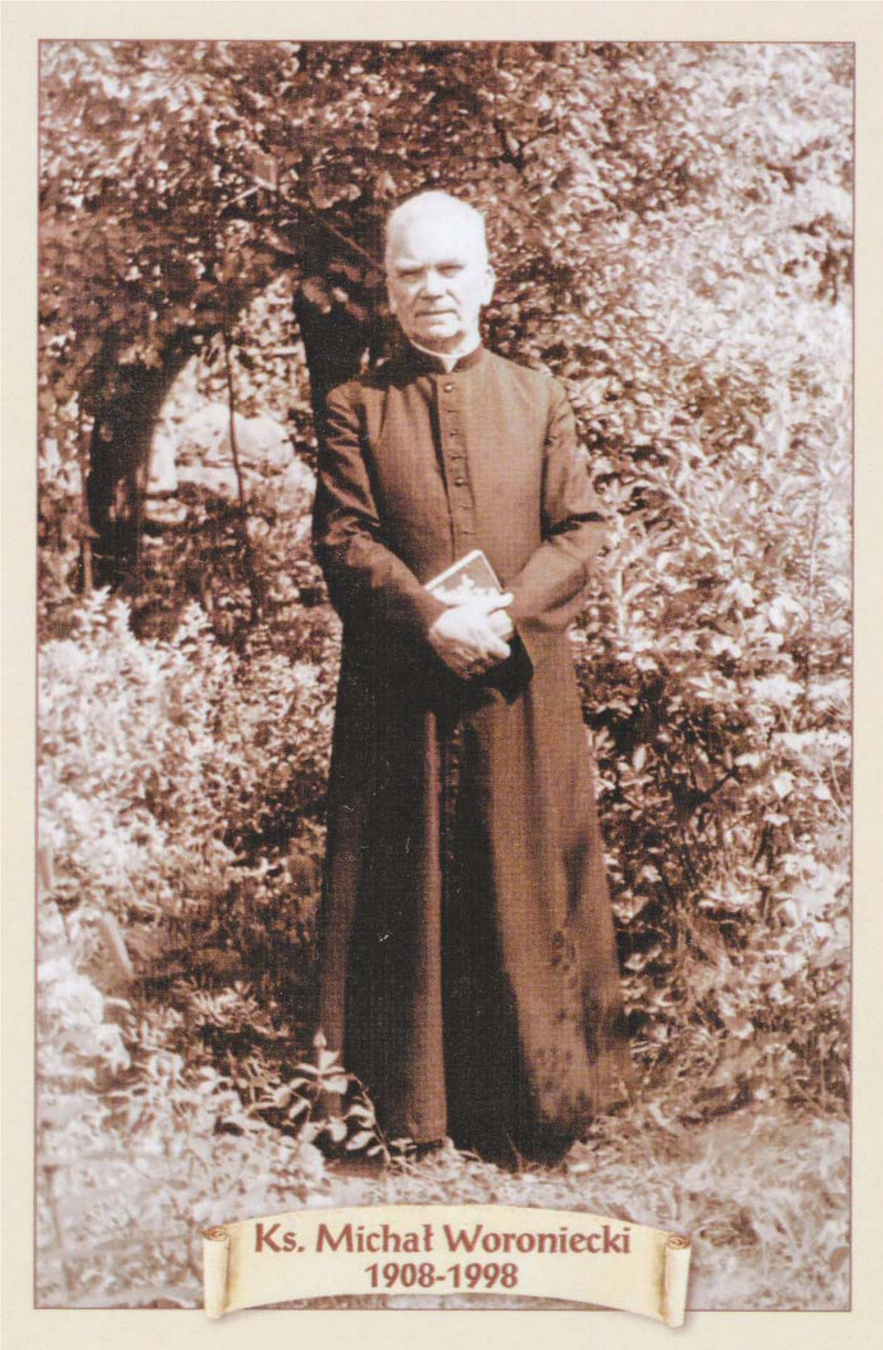
Tęsknię za moją Białorusią.

W tym roku 28 sierpnia przypada 100. Rocznica Urodzin naszego kochanego Profesora. Wierzę, że przy jego Grobie spotkają się wszyscy, którzy go znali, uwielbiali i podziwiali, którzy będą o nim pamiętać przez długie, długie lata... ■

Kapłan niezachwianej wiary

Ks. Andrzej RADZIEWICZ

W tym roku minęła 15. rocznica śmierci ks. Michała Woronieckiego, wielkiego kapłana, wspaniałego świadka wiary, człowieka niezachwianej nadziei i prawdziwego patrioty. Ks. Michał odszedł po nagrodę do Pana 10 czerwca 1998 roku w wieku 90 lat. Całe jego życie i posługa jest przepięknym świadectwem miłości do Boga, bliźniego i swojej Ojczyzny, które zostało wpisane w wielką kartę historii Kościoła na naszej ziemi.



Przyszedł na świat tuż przed świętami Bożego Narodzenia 23 grudnia 1908 roku w Nowej Wilejce koło Wilna, w rodzinie Wiktora i Heleny Woronieckich. Jego ojciec był naczelnikiem poczty. Matka, Helena z Balińskich, była bardzo pobożną kobietą i to właśnie ona wyprosiła dla swojego syna dar kapłaństwa.

Michał nie miał łatwego dzieciństwa. Pierwsza wojna światowa zmusiła rodzinę Woronieckich do opuszczenia rodzinnej miejscowości i wyruszenia w nieznane. Los tułacki rzucił ich w głąb Rosji: najpierw do Samary nad Wołgą, potem do Penzy, a następnie do Petersburga. Tam Michał rozpoczął naukę w szkole, w 1917 roku w kościele św. Stanisława przystąpił do I Komunii św. Po trzech latach życia na obczyźnie rodzina Woronieckich w 1918 roku powróciła do Nowej Wilejki. W kościele św. Kazimierza przyszły duszpasterz przyjął sakrament bierzmowania, którego udzielił mu bł. bp Jerzy Matulewicz. W 1924 roku, po ukończeniu szkoły podstawowej, zgłosił się do niższego seminarium Księży Misjonarzy w Wilnie, w którym ukończył 4 klasy. Następnie naukę w zakresie szkoły średniej kontynuował w Krakowie, gdzie w 1931 roku uzyskał maturę. W tym samym roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Księży Misjonarzy w Krakowie. Święcenia kapłańskie Michał Woroniecki otrzymał 16 czerwca 1935 roku.

Przez dwa lata ks. Michał pro-

wadził posługę duszpasterską jako wikariusz w warszawskim kościele pw. Świętego Krzyża, następnie uczył matematyki i geografii w Małym Seminarium Księży Misjonarzy, jednocześnie posługiwał jako kapelan w tamtejszym szpitalu. W 1937 roku został przeniesiony na stanowisko kapelana szpitalnego do Lwowa, gdzie przeżył okupację sowiecką, a następnie niemiecką. Po włączeniu polskich ziem wschodnich do ZSRR nie zdecydował się jednak na wyjazd do Polski. O swoich rozterkach w tamtym czasie ks. Michał wspomina następująco: «Wyjeżdżać czy zostać na miejscu? Trudno, bardzo trudno zdecydować szczególnie rodowitym i patriotycznym lwowiakom, zakochanym w swoim mieście «zawsze wiernym» Polsce. Buntowała się wola. Smuciło się serce. Nawał myśli nie mógł pomieścić się w głowie. W dziejach Polski nie zdarzyło się chyba nigdy, aby Polacy, tak masowo musieli opuścić rodzinne strony, domy, wsie, miasteczka, miasta, świątynie i wszystkie instytucje religijne i naukowe… i wszystko, co tak drogie sercu, tak zrośnięte z tymi ziemiami od wieków. Jak opuścić to, z czym tak życiem było wkorzenione, zrośnięte? Żywcem wyrwać drzewa z korzeniami i przesadzić w nowe miejsce choć ono i na ziemi polskiej. Bolesna to operacja… O moim zaś dalszym losie zadecydowała wola Boża. Był zamiar wyjechać ze Lwowa do Krakowa. A stało się inaczej».

W grudniu 1945 roku ks. Michał został proboszczem w parafii Łysków na Białorusi, jednak nie dane mu było długo cieszyć się z duszpasterzowania. Pewnego jesiennego dnia 1948 roku przyjechała z Różany do Łyskowa rejonowa komisja i przejrzała bibliotekę domową księdza proboszcza oraz książki przechowywane w kościele. W niektórych czasopismach wydanych przed 1939 rokiem, zdaniem komisji, znaleziono artykuły antykomunistyczne. Spisano protokół



Kościół w Łyskowie, gdzie po wojnie duszpasterzował ks. Michał

i zabrano je. Po pewnym czasie ta sama komisja znowu przejrzała książki i czasopisma przechowywane w skrzyniach w zakrystii, i ponownie znaleziono coś z lektury o antysowieckiej treści. Działania władz były sygnałem tego, że przeciwko proboszczowi zbierano dowody, by go oskarżyć.

Ks. Michał został aresztowany w Brześciu 25 maja 1949 roku pod zarzutem przechowywania antysowieckiej literatury i propagandy przeciw kołchozom. Zaczęło się śledztwo. Na przesłuchania wywoływano go przeważnie w nocy. W czasie śledztwa prowadzący je oficer Matwiejewicz powiedział ks. Michałowi: «Takich jak ty, Woroniecki, trzeba izolować», i dodał: «Wyślę cię do kopalni miedzi, popracujesz tam dwa lata i zdechniesz». Lecz prawdziwą przyczyną aresztowania było tylko to, że jest kapłanem. 14 lipca 1949 roku Trybunał Wojenny MWD w Brześciu, który sądził ks. Michała, ogłosił wyrok skazujący go na 25 lat łagrów, 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i konfiskatę mienia osobistego. 29 września dla ks. Woronieckiego rozpoczęła droga do GUŁAG-u, wieziono go z Brześcia przez Orszę, Mińsk, Moskwę do Pietropawłowska, a 9 października ks. Michał dotarł do łagru Dżezkazgan Rudnik w Kazachstanie, gdzie pracował w kopalni miedzi.

W łagrze przebywał razem z innymi 12 polskimi księżmi, wśród których był Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński, co umożliwiało prowadzenie ukrytego życia religijnego. Księża, korzystając z wolnego czasu i wybranego miej-

sca, odprawiali w obozie dla wiernych Mszę św., czytali im Słowo Boże i głosili nauki. Działalność duszpasterska była prowadzona bardzo ostrożnie, żeby nie nadszedł «nadziratiel», ponieważ zebrania modlitewne były zabronione. Przyłapana przez dyżurującego podoficera wspólnota modlących się była natychmiast rozpędzana. W obozie urządzano też wspólny tradycyjny opłatek czy święcone. Wtedy więźniowie szczególnie wspominali o swoich rodzinach i tych, którzy pozostali w domu. Podczas tych spotkań czytano polskie książki, które przysyłano w paczkach. Księża urządzali we własnym gronie tzw. konferencje, które zazwyczaj prowadził ks. Bukowiński. W liście do matki w 1950 roku ks. Michał pisze tak: «Wczoraj urządziliśmy wigilię po pracy. Ugotowaliśmy kaszę, kompot, kisiel, usmażyliśmy ryby, które nam podają każdego dnia, połamaliśmy się opłatkiem. Tęskno, bardzo tęskno było za Wami. Myślami i duszą byliśmy przy swoich. W nocy odprawiłem pasterkę. A dziś byłem w gościnie u znajomych. I wszystko – jutro do roboty».

Pierwszą swoją Mszę św. w obozie ks. Michał odprawił 25 grudnia 1949 roku w uroczystość Bożego Narodzenia. Jako ołtarz służyła szafka stojąca pomiędzy piętrowymi pryczami, jako mszał służył łaciński tekst przepisany ręcznie do zeszyciku przez jednego z kapłanów. Była też spowiedź i Komunia święta w miejscu podobnym raczej do stajni niż do świątyni. Jako kielich był użyty prosty więzienny kubeczek. Natomiast pierwszą swoją Mszę św. w kopalni miedzi ksiądz Michał odprawił w nocy 17 marca 1954 roku. Wspomina o tym następująco: «Pierwszą Mszę św. odprawiłem w kopalni miedzi Kresto Zapad 100 metrów pod ziemią dnia 17 marca 1954 roku na nocnej właśnie zmianie. Z łagru brałem ze sobą rzeczy potrzebne do odprawienia Mszy św.: «mszał», kielich (bardzo mały), patenkę, którą



Spotkanie z papieżem Janem Pawłem II

mi wykonał swego czasu Henio Dziurbejko z Grodna, kiedy pracowałem na powierzchni kopalni «Pokro» i inne drobiazgi potrzebne jak wino, opłatki. O godzinie trzeciej w nocy zaściełałem mały obrusik, kładłem krzyż, «mszał» rękopisemny, przygotowywałem mały kielich, wytoczony z nierdzewnej stali według mego rysunku, opłatki, wino i wodę w małych buteleczkach czy naczyńkach. Drzwi wejściowe zamykałem na «kruczek», by nie było nagłego wtargnięcia do «kaplicy» w czasie Świętej Ofiary […] Msze św., które odprawiłem, razem 148, w kopalni miedzi Nr 3 Kresto Zapad w Dżezkazganie, w podziemiu ceniłem dodatkowo i z tej okoliczności, że nigdzie w kopalni całego ZSRR nie odprawiano Eucharystii. Mnie przypadł ten zaszczyt być pierwszym. O tym byłem jakoś przekonany w tamtym czasie. Każdą intencję zamówioną czy własną skrzętnie zapisywałem».

W latach 1950-1956 ks. Michał w obozie w Dżezkazganie odprawił ponad 850 Mszy św. Były odprawiane pasterki w nocy, msze rezurekcyjne, ze Słowem Bożym i komunią. To wszystko krzepiło i utwierdzało w więźniach wiarę.

W 1953 roku zmarł Stalin, a łagry w Dżezkazganie zostały zlikwidowane w 1956 roku. Więźniowie otrzymali wolność na podstawie decyzji Najwyższej Rady ZSRR, na miejscu w obozie przeglądano sądowe sprawy każdego więźnia i wydawano im dokumenty zwolnienia z obozu. Ks. Michał otrzymał wolność w dniu 14 lipca 1956 roku i 18 lipca wyjechał z Dżezkazganu Rudnika do Wilna.

Po uzyskaniu wolności nie mógł jednak wrócić do swojej parafii w Łyskowie i na polecenie ks. Wacława Piątkowskiego, wikariusza generalnego pińskiego, w sierpniu 1956 roku objął parafię w Różanie. Po przyjeździe księdza do Różany był ciągle szpiegowany i obserwowany przez służby MGB. Po zarejestrowaniu księdza obowiązywały pewne prawa, co można i czego nie wolno mu czynić, o których mu ciągle przypominano. Szczególnie surowo zabraniano nauczania dzieci i młodzieży. Cyniczne były zapewnienia urzędników do spraw religii, że młodzież po ukończeniu 18 lat ma prawo praktykować swoją wiarę. Wiadomo, że po ukończeniu szkoły prawie wszyscy uczniowie należeli do polityczno-ateistycznej organizacji – kom-

somołu, który zabraniał swoim członkom wierzyć w Boga.

W tym czasie gorliwi rodzice bronili się przed bezbożnictwem. Uczono w domach pacierzy i katechizmu, przygotowywano potajemnie do pierwszej spowiedzi i do ślubu. Z posługi pasterskiej ks. Michała w tym czasie korzystali wierni z 12 okolicznych parafii, gdyż nie było kapłanów, a kościoły zostały pozamykane. Za spowiadanie dzieci i przyjmowanie do Komunii świętej ks. Michał nieraz płacił kary pieniężne.

Z każdym rokiem coraz bardziej utrudniano pracę kapłańską. W latach 60-ych zastępca przewodniczącego Rejonowej Rady Deputatowanych w Prużanie kazał ks. Michałowi oddać klucze od kościoła stróżowi i zabronił codziennego odprawiania nabożeństw w kościele. Mszę św. można było odprawiać tylko w niedzielę i oraz jeden dzień w tygodniu, dobrowolnie przez siebie wybranym. Wreszcie urzędnik zażądał uznania zależności od patriarchy moskiewskiego, a nie od władz Watykanu. Jednak po tygodniu pełnomocnik do spraw religii w Brześciu te zarządzenia zniósł i przywrócił dawny porządek.

Ks. Michał przepracował w Różanie 34 lata i przez ten czas spełniał bardzo ważne zadanie głoszenia Słowa Bożego, umocnienia chrześcijan w wierze i przywiązania do Kościoła katolickiego. Ks. Woroniecki swoją pracę duszpasterską łączył z pasją kolekcjonerską i artystyczną. Zorganizował przy kościele unikatowe muzeum, w którym zgromadził najcenniejsze przedmioty z zamkniętych, przeznaczonych na zniszczenie kościołów. Miał też zdolności artystyczne, pięknie rysował. A jego artystyczne wycinanki zasłynęły na tyle, że przyjechała do niego do Różany pracowniczka Muzeum Etnograficznego w Mińsku i część z nich kapłan podarował dla muzeum.

Gdy nastały lata «pierestrojki» i trzeba było odbudowywać życie



Grób księdza na Nekropolii Grodzieńskiej

religijne w Związku Sowieckim, ks. bp Tadeusz Kondrusiewicz mianował w 1990 roku ks. Michała oficjałem sądu biskupiego w Grodnie. Pół roku później ks. Michał został profesorem i ojcem duchownym w nowopowstałym Wyższym Seminarium Duchownym w Grodnie. Jego gorliwość zyskała mu wielki szacunek i autorytet wśród alumnów. W tym samym roku Ojciec Święty Jan Paweł II mianował go prałatem. W 1996 roku ks. Michał został mianowany wikariuszem generalnym, tzn. zastępcą ks. bpa Aleksandra Kaszkiewicza w zarządzaniu diecezją grodzieńską.

Ks. Michał był zapraszany na międzynarodowe kongresy naukowe w Lublinie i Pradze. W 1991 roku uczestniczył w Synodzie Biskupów w Rzymie, gdzie wygłosił referat o przygotowaniu młodych ludzi do kapłaństwa w krajach postkomunistycznych. Był pierwszym kapelanem Stowarzyszenia Sybiraków, afiliowanym przy Związku Polaków na Białorusi.

W 1998 roku ks. Michał ciężko zachorował. W ostatnich godzinach jego ziemskiego życia seminarzyści dzień i noc czuwali przy łożu swojego ojca duchownego. Bardzo wymowna była ostatnia udzielana przez niego lekcja w cierpieniu. Na łożu śmierci mówił: «Jestem gotowy na spotkanie z Chrystusem»; «W cierpieniu nie trzeba zadawać sobie pytania «dlaczego?» ale «dla Kogo?» – bardzo cierpiąc, dodał: «Jestem niezmiernie szczęśliwy, że Pan Bóg obdarzył mnie łaską cierpienia».

10 czerwca 1998 roku około godziny ósmej rano, w przeddzień uroczystości Bożego Ciała, ks. Michał zakończył swoje ziemskie pielgrzymowanie i przekroczył próg wieczności. 12 czerwca w wypełnionej przez wiernych świątyni Pobernardyńskiej w Grodnie została odprawiona Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem ks. Kardynała Kazimierza Świątka w asyście ks. bpa Aleksandra Kaszkiewicza i zebranych około stu kapłanów. Po Mszy św., trumnę z ciałem ks. Michała przeniesiono uroczyście ulicami Grodna na historyczną Nekropolię Grodzieńską, gdzie spoczął obok cmentarnej kaplicy. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją religijną i patriotyczną.

Przy grobie ksiądz kardynał Kazimierz Świątek w refleksyjnej zadumie powiedział o ks. Michale Woronieckim: «Przede wszystkim był on człowiekiem i kapłanem wiary. Wiary mocnej, wypróbowanej, niezachwianej. Był on świadectwem tej wiary. Jego życie ludzkie i jego kapłaństwo było jednym wielkim znakiem» ■

Na setne urodziny Witolda Karpyzy

Byłem teraz w Gorzowie Wielkopolskim na uroczystości 100-lecia urodzin Witolda Karpyzy. Była to piękna uroczystość, w której uczestniczyło około 100 osób. Najpierw odbyło się spotkanie w Bibliotece Pedagogicznej, gdzie były wspomnienia o śp. Witoldzie Karpyzie (ja też miałem swój głos). Potem była kawa, herbata i ciasto, a następnie udaliśmy się na cmentarz, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze na grobie Pana Witolda. Były dalsze wspomnienia o tym niezwykłym człowieku, z samochodu leciały pieśni harcerskie. Przy grobie stała warta harcerska…

Przemysław Mikusiński
Lębork

Tu byliśmy i tu pozostaniemy

Niedawno wybrałam się w podróż rowerową po Nowogródczyźnie. Ślady polskiej historii i kultury są praktycznie w każdej miejscowości byłego województwa nowogródzkiego Rzeczypospolitej. Mimo niesprzyjających wydarzeń historycznych, na tych obszarach przetrwało sporo zabytków architektury, budynków sakralnych, gospodarczych. Cmentarze i napisy na nagrobkach mówią same za siebie. To świadectwa polskiej obecności na naszej ziemi, na której przyszli na świat nasi dziadkowie, rodzice i my. Nasz świat nie jest zatopioną Atlantydą, tu byliśmy i pozostaniemy.

Bernard Pakulnicki
Horodzieja, obwód miński

Podróż w strony rodzinne

Właśnie 21 lipca wybieram się do Wilna, a stamtąd pociągiem do Mińska, skąd tego samego dnia samochodem z kierowcą, wynajętym w Mińsku, pojedziemy do Krewa, Borun, Oszmiany, Gudohajów, Indrupki, Ostrowca, Wornian, Powiszni, Kolczunów, Horodników, Kiemieliszek i Bołtupi J. Śniadeckiego. Prawdopodobnie już 25 lipca pociągiem z Gudohajów wrócimy z moim znajomym do Wilna.

Po powrocie opiszę nasze peregrynacje. We wrześniu lub październiku chcę przyjechać do Grodna.

Mieczysław Jackiewicz
Olsztyn

Czytelników przybywa

Każdy egzemplarz «Magazynu Polskiego» czytam z uwagą i rozsyłam e-mailem do kilkudziesięciu znajomych, prosząc ich, aby oni z kolei rozesłali «Magazyn» do swoich znajomych. Myślę, że to jest dobry sposób, aby liczba czytelników «Magazynu Polskiego» w Polsce stale rosła.

Maurycy Frąckowiak
Lębork

Poszukuję rodziny z okolic Grodna

W roku 1940 albo 1941, ze wsi pod Grodnem (nie wiem dokładnej nazwy), wywieziono na Syberię lub do Kazachstanu kilkunastu mieszkańców. Wśród deportowanych były rodziny o nazwiskach Przybyło i Boriskin (lub Boryskin).

Mimo, że minęło już ponad 70 lat od wywózki, być może przetrwała w rodzinnej wsi pamięć o tych ludziach? Potomkowie tych rodzin mieszkają w różnych krajach w świecie i chcą mieć kontakt ze swoimi krewnymi pod Grodnem. Mimo że w mojej informacji jest nie za dużo szczegółów, to zawsze ma się nadzieję…

Będę wdzięczny za każdą informację. Proszę o kontakt lub wiadomość na adres: www.tcu@home.se ■

Szanowni Czytelnicy!

W tym roku mija 25 lat od momentu powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza, które dwa lata później przekształciło się w Związek Polaków na Białorusi. Zapraszamy do pisania wspomnień z tamtych czasów, jak również podzielenia się refleksjami na temat odrodzenia polskości.

* * *

W tym roku został zmniejszony nakład «Magazynu Polskiego» (mamy nadzieję, że czasowo). W związku z tym zwracamy się do Państwa z uprzejmą prośbą, by po przeczytaniu pisma przekazać je innym osobom (wiemy, że wiele osób to czyni). Można też pisma zwracać do redakcji, żeby ponownie trafiały do kolejnych Czytelników. Archiwum naszego pisma jest na portalu www.kresy24.pl

Redakcja



Nowogródek. Historyczny Rynek miasta. Pocz. XX w. Fot. Jana Bałzunkiewicza



Irena Waliuś

Współczesny widok tego fragmentu Rynku

